Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. LIPIEC—SIERPIEŃ 1934 NUMER VII.-VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✧ LIPIEC-SIERPIEŃ ✧ 1934

ROK VIII. LIPIEC—SIERPIEŃ 1934 NUMER VII.-VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF

Tragedja młodzieży.

Tak się to już jakoś dziwnie składa, że, gdy myśl jakaś nas dręczy, czai się ona na nas za każdym węgłem, wyziera ze wszystkich kątów, nawet z kart książki, którą bierzemy do rąk, by uciec od tej myśli.

Koniec roku szkolnego! Kiedyś był to przecież najweselszy okres w życiu młodego człowieka. A dziś..., jaki zawiera w sobie splot tragicznych nierozwiązalnych wprost problemów!

Co zrobić z młodzieżą, która ukończyła naukę?

Najbardziej drażliwe i bolesne pytanie dla instytucyj sierocińskich.

Opuszczone dziecko wyrwano ulicy, wychowano je, przygotowano do życia, do tego, by mogło należycie pracować i spełniać swe obowiązki wobec rodziny, społeczeństwa, państwa. Młodzież ta rwie się żywiołowo do pracy, a tu powstaje zagadnienie, skąd tę pracę wziąć?

Bursy rzemieślnicze, klub chłopięcy, klub dziewcząt. We wszystkich tych instytucjach ta sama kwestja, to samo zagadnienie. Wszyscy wychowankowie ukończyli naukę, zdali przepisane egzamina i mają wreszcie opuścić mury zakładu, mają przestać korzystać z opieki społecznej, wrócić do bliższej lub dalszej rodziny (o ile dane jednostki są w tem szczęśliwem położeniu, iż mają wogóle jakichś krewnych). Ale... zawisłe to wszystko od znalezienia zajęcia.

Młodzież ta bez wyjątku prawie stanowi materjał dobry, społecznie zdrowy, za który można wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Nauczyciele, kierownicy zakładów jak najgoręcej wyrażają się o każdym z wychowanków prosząc o wyszukanie dla nich pracy. Młodzież z ufnością odnosi się do zarządów swych instytucyj wychowawczych, oczekując od nich dostarczenia im pracy. Żaden trud jej nie odstrasza, nie pyta o warunki, serca i ręce rwą się do pracy. Ze wszystkich stron słyszy się głośne i nieme prośby: dajcie nam pracę.

W bezradności swej wymawiamy się chwilowo ferjami, potrzebą odpoczynku, staramy się o rozmieszczenie tej młodzieży na kolonjach i u prywatnych rodzin mieszkających po wsiach.

Co będzie jednak za kilka tygodni, gdy ferje się skończą, gdy bramy instytucyj zamkną się dla tych dotychczasowych wychowanków, którym nie można było dostarczyć pracy? Jak zwarzą się serca i umysły młodzieży, która odczuje odrazu grozę swego położenia, która wychowywana dotychczas w mniemaniu, że do niej należy przyszłość, stwierdzi, że jest — przynajmniej narazie — niepotrzebna? Co dziać się będzie w duszach i sercach tych naszych wychowanków, którym mimo najusilniejszych starań nie możemy dostarczyć warstatu pracy?

Uginamy się pod tą odpowiedzialnością.

Jednakowoż nie jest to jedyne zagadnienie, które należałoby rozwiązać.

Przyłącza się do tego sprawa dawniejszych wychowanków, którzy jeszcze przed kilku laty opuścili nasze instytucje a pozbawieni wogóle jakichkolwiek krewnych mają jedyne oparcie moralne w dawniejszych swoich zakładach wychowawczych. Do każdej z naszych instytucji zgłasza się masowo młodzież, która już dawno mury zakładu opuściła, z prośbą o radę, z żądaniem pomocy.

W każdym pojedynczym wypadku słyszy się wołanie za pracą, słyszy się prośbę o dostarczenie zajęcia, o umożliwienie wykazania swej pilności, zapobiegliwości, swej dobrej woli.

Każda konferencja z byłym wychowankiem kończy się żądaniem: Dajcie nam pracę, nie pytamy o warunki, domagamy się pracy, gdyż bez niej jest nam bardzo źle.

Zredukowani urzędnicy, zredukowane nauczycielki, biuralistki, czeladnicy różnych zawodów — wszyscy mają jedną jedyną troskę, skąd wziąć jakąś, byle jaką pracę. Przewijają się przedemną dobrze znane postacie. Znam ich od dziecka, znam ich dobre i złe skłonności. Po największej części materjał doborowy.

Oto stoi przedemną nauczycielka, której grozi redukcja. Jakieśmy się nią jeszcze przed niedawnym czasem chełpili! Wszak była

jedną z pierwszych, która zgłosiła się jako członkini stowarzyszenia utrzymującego nasze zakłady! Sprowadziła z głębokiej prowincji ojca ciężko chorego, niezdolnego do pracy, przygarnęła do siebie mniej uzdolnioną siostrę, gdy ta opuściła zakład. Obarczyła się stosunkowo wielką rodziną, zbyt wielką, jak na swe młode lata. Dziś z płaczem rzewnym prosi o interwencję, by zanulowano wypowiedzenie, albowiem nietylko jej, lecz ojcu, siostrze, która już pracę straciła grozi w takim wypadku głód.

Inna zredukowana, naprawdę już zredukowana nauczycielka. Od najmłodszych lat wychowywała się w naszych instytucjach jako ofiara wojny światowej, która to wojna pozbawiła ją nietylko rodziców ale wogóle wszystkich krewnych. Od kilku dni już nic w ustach nie miała. Słania się na nogach, gdy przychodzi do biura Komitetu Centralnego wezwana tamże, albowiem od koleżanek dowiedzieliśmy się o jej położeniu. Ze spieczonych ust wyrywa się okropna skarga na życie. Mogłaby mieć nader dostatnie utrzymanie, gdyby chciała usłuchać podszeptów starszego pana, i...

Nie, nie, — woła zrozpaczona — ja raczej zginę, lecz tą drogą nie pójdę. Szukam pracy, poszłabym na jakąkolwiek pracę, lecz niczego znaleźć nie mogę.

Chwilowo wystaraliśmy się dla niej o jakieś przejściowe zajęcie, które jednak bezlitośnie za 4 tygodnie się skończy. A co dalej?

Zgłasza się do mnie N. Jedyny, który po ukończeniu nauki w szkołach wybrał sobie ciężki zawód kamieniarza. Wytrzymał, zdał egzamin na czeladnika i uchodzi za bardzo dobrego robotnika. Był w zakładzie zawsze jednym z najpracowitszych chłopców. Wpisał się do Państwowej szkoły technicznej, ukończył kurs budownictwa i zdał z dodatnim postępem egzamin. Szef jego zlikwidował przedsiębiorstwo. Jest obecnie bezrobotny. Prosi o pracę w kraju, albo o umożliwienie mu emigracji. Dokąd chłopca tego skierować? Nie należał nigdy do żadnej partji, pracował, by móc kiedyś przygarnąć matkę cierpiącą od lat nędzę, by móc zająć się młodszem rodzeństwem. Faktycznie od kilku lat wykonywał w sposób wprost wzorowy obowiązki syna i brata. Dziś przerażony brakiem pracy chce emigrować, i zwraca się do nas z prośbą o pomoc.

Co robić? W jaki sposób dopomóc tej nieszczęśliwej młodzieży? W jaki sposób nie dopuścić do radykalizowania się jej, do niepopełniania jakichś czynów rozpaczy? Jak załatwić zagadnienie pracy? Jak utrzymać poczucie osobistej godności i wartości u tej młodzieży? Trudne, wprost nierozwiązalne zagadnienie.

Wykonywa się syzyfową pracę.

Nieraz wprost traci się nadzieję, że podoła się temu zagadnieniu.

Dzień w dzień to samo wołanie o pomoc, ta sama prośba o dostarczenie pracy, to samo wołanie o utrzymanie wiary w ludzkość, w sprawiedliwość, w dobroć ludzką, w miłość bliźniego.

Uciekam od twardej rzeczywistości. Chcę na chwilę zapomnieć o własnych troskach oraz o kłopotach na niwie pracy społecznej. Chwytam pierwszą z brzegu książkę. Dziwnem zrządzeniem losu dostaje mi się do rąk książka Andreasa Thoma: „Noch spielt ein Kind".

Dziwnie fascynująca książka. Znów jednak jestem pochłonięty troskami, przed któremi chciałem uciec. Kwestja bezrobocia. Młode wartościowe małżeństwo obdarzone jednem dzieckiem. On sierota bez ojca. (matka jest dozorczynią domu) własną usilną pracą kończy szkołę średnią, dostaje się do poważnego banku, gdzie po dłuższej pracy zdobywa odpowiednie stanowisko. Streberem nazywają go koledzy, albowiem ambicją jego jest zadowolić swych przełożonych i szczebel po szczeblu zdobywać sobie lepsze, odpowiedniejsze stanowisko.

Ona wysoce muzykalna, córka radcy sądowego.

Pokochali się, pobrali, wbrew woli jej rodziców, którzy się jej wyrzekli i żyją szczęśliwie. Życie ich upiększa dzieciątko i muzyka oraz nadzieja lepszej przyszłości. Jak grom z jasnego nieba spada na nich utrata posady. Mimo nadludzkie wysiłki nie znajduje on żadnej nowej pracy, staje się cząstką wielomiljonowej armji bezrobotnych. Zużywają odprawę, następnie sprzedają pojedyncze części urządzenia domowego, sprzedają bibljotekę. Już nic prócz łóżek w mieszkaniu nie pozostało. Jest jeszcze tylko jedna pozostałość z dawniejszych czasów, skrzypce i te już mają pójść na sprzedaż, ale ona kurczowo broni się przeciwko temu, jakby wiedziała, że skrzypce te będą w ostatecznej chwili potrzebne dla utrzymania się przy życiu. Starają się przed dzieckiem w miarę możności ukryć swe położenie. Dziecię jeszcze ciągle żyje swem pięknem życiem dobrze chowanego dziecka. Ale bieda, głód doprowadzają w tem małżeństwie do sporów, nieporozumień, które dziecko na szczęście uważa za zabawę, wyreżyserowaną specjalnie dla niego, albowiem przyzwyczajone jest do urządzania mu przez matkę różnych zabaw. To ratuje sytuację. Chcą popełnić samobójstwo. Sąsiedzi ratują ich i dają im pierwszą jałmużnę. By móc utrzymać nagie życie, by dziecko ratować przed mrozem i głodem decydują się wyjść na ulicę, by zarobić grą po domach. Przypadek zrządza, iż gdy są już zupełnie wyczerpani, on otrzymuje pracę w charakterze zarządcy domu. Ich sprawa osobista narazie załatwiona. Lecz co się stać ma z ową olbrzymią armją bezrobotnych, która łaknie i oczekuje pracy? Kto ponosi winę tego stanu rzeczy pyta się autor, i wkłada odpowiedź do ust bohaterowi swej książki,

który na pytanie swej żony: Dlaczego jednak tak jest, odpowiada: „Ponieważ porządek świata uległ rozbiciu. Rozbitkami jesteśmy a nie żebrakami, ofjarami katastrofy przez nas niezawinionej. Zanadto tylko ufaliśmy okrętowi, kapitanowi, załodze... Okręt jednak rozbił się i zostaliśmy wyrzuceni na obce lądy; baronowa jako garderobiana do kawiarni, ja tu, a miljony innych znów gdzieindziej. I tak, jak śmiesznem jest, by rozbitkowie wstydzili się tego, że są nadzy, obdarci, głodni i muszą żebrać o chleb, taksamo byłoby śmiesznem, gdybyśmy my wstydzili się tego, że musimy żebrać, by nie umrzeć z głodu...

Nie! Nie mogę się zgodzić na takie rozwiązanie kwestji! Wszak i autor w ten sposób sprawy nie rozwiązuje. Wszak i on każe przypadkowi znaleźć pracę dla tej nieszczęsnej rodziny. Stało się to dzięki dobroci ludzkiej. Wdowa po zarządcy realności, ustępując z zajęcia dla niej niepotrzebnego, poleca ich właścicielowi. Wielokrotnie podkreśla autor znaczenie dobroci ludzkiej, wzajemnego zrozumienia nieszczęśliwego położenia. Wszak gdy rodzice wychodzą na żebry każe autor dziecku pozostawać u bezdzietnej rodziny grajzlerki, która nawet zamierza dziecko adoptować jako swoje. Wszak z największą delikatnością obchodzą się sąsiedzi, ludzie prości, ludzie pracy, z tą nieszczęśliwą, przez los ściganą rodziną. Jeśli mogą się utrzymać mimo wszelkie nieszczęścia, dzieje się to tylko dzięki dobroci, delikatności otoczenia, które to uczucie w najostateczniejszych chwilach ratują ich przed zatraceniem.

Czy więc i te rzesze młodzieży, z takim trudem na koszt społeczeństwa wychowanej miałyby się pewnego dnia znaleźć na ulicy? Czy setki, tysiące młodych, rwących się do pracy rąk mają chwycić za kij żebraczy? Nie, po stokroć nie!

Musimy przecież znaleźć jakąś drogę do serc ludzkich! Nie chcę szukać ani winowajców, ani sędziego-mściciela. Wierzę, głęboko wierzę w dobroć ludzką. Trzeba umieć trafić do serc ludzkości. Trzeba móc przekonać otoczenie, że strusią jest polityka, nie chcieć widzieć, co się dookoła dzieje, kryć się za chwilowem powodzeniem. Jedynie wspólny wysiłek, zrzeczenie się dobrowolne lub przymusowe ze strony tych, którzy jeszcze coś posiadają, odpowiedniej części dla reszty społeczeństwa, może doprowadzić do równowagi.

Nie może być na świecie dobrze, jeśli wielka część społeczeństwa żyje w stanie zupełnej beznadziejności, jeśli miljony ludzi tęsknią za chlebem codziennym, za pracą i znaleść jej nie mogą. Dochodzimy powoli do zrozumienia odpowiedzialności solidarnej. Mówi się wiele o teorji solidaryzmu państwowego. Musi się w najbliższym czasie coś stać, musi się rozwiązać to palące zagadnienie znalezienia pracy dla ogółu a w szczególności dla młodzieży. Musi

się wydobyć z całego społeczeństwa to, co głęboko tkwi w ludzkości, a tylko przez szarzyznę dnia przysypane zostało popiołem, a mianowicie dobroć ludzką, poczucie wspólnej odpowiedzialności za los przyszłych pokoleń, za szczęście całości. Musi się móc dla wszystkich znaleść praca i skromne ludzkie utrzymanie.

Nie trzeba do tego rewolucji, trzeba przedewszystkiem dobroci ludzkiej, miłości bliźniego. Tę trzeba znów wzbudzić, a jeśli zbyt głęboko drzemie, trzeba ją wymusić. Nie wolno młodzieży wysyłać na żebry. Musimy jej dać zatrudnienie, dostarczyć jej radości pracy i jej błogosławieństwa.

Do tego potrzebna jest współpraca całego społeczeństwa i czynnika rządowego. Kto wie, czy czynnik rządowy nie musi objąć kierownictwa tą pracą, albowiem idzie o przyszłość, o autorytatywne załatwienie zagadnienia nader palącego: pracy dla wszystkich, szczęścia dla chętnych do pracy.

Bo inaczej... chyba zamknąć oczy i bezwolnie dać się unieść fali, która nieuchronnie niesie w przepaść...

Dr. DEBORA VOGEL-BARENBLUTH.

Ludzkie egzotyki.

1. Mam pisać recenzję o książce Giżyckiego „Biali i czarni“, ale dzieje się tak, że książka ta staje się jedynie punktem wyjścia dla uogólnień i prowokuje do poruszania całego tego bolesnego kompleksu, który łączy się z pojęciem „obcej rasy“. Przecież nie trzeba odkrywać czarnych lądów Afryki: w samem sercu Europy odkrywają badacze „swoje“ — „czarne lądy“.

2. Ale naprzód o książce Giżyckiego. Mam wrażenie, że zanosi się na przereklamowanie zarówno pod względem artystycznych walorów jak i społecznego znaczenia tej ciekawej powieści podróżniczej. Świadczy o tem taki naprzykład artykuł Zbigniewa Grabowskiego w „Wiadomościach Literackich“ z dnia 24. VI. b. r., artykuł w którym znajdujemy zestawienie bezpretensjonalnego opowiadania Giżyckiego o stosunkach we francuskiej Afryce z tragiczną i reprezentującą pewną tezę i światopogląd książką Cèline‘a, z „Podróżą do kresu nocy“. Do tego wypada jeszcze to zestawienie na niekorzyść... Cèline‘a, kiedy mowa o tem, że „Cèline jest mimo wszystko mieszczuchem, cowięcej szczurem miejskim, zalęknionym wobec wielkiej przestrzeni. Nie czuje się on w puszczy afrykańskiej, przerażony nieskończonym obrazem

lasu i nieba"... „Giżycki natomiast to człowiek wolnej przestrzeni, dla którego rozlewny trakt afrykańskiej rzeki stanowi przyrodzony, radosny szlak".

To, że Céline porusza na jednym odcinku swej ponurej książki temat, a raczej terytorjum, czarnego lądu nie uprawnia nawet zupełnie do zestawiania obu autorów. Dla Céline'a jest mianowicie zarówno kolonja afrykańska, jak pole bitwy i przedmieście paryskie nie więcej jak tłem i pejsażem, jak pretekstem i możliwością wydobycia i pokazania zasadniczej jakiejś tezy o życiu ludzkiem, o człowieku wogóle; — podczas gdy dla Giżyckiego kolonja francuska staje się tematem anegdoty, ciekawego podróżniczego reportażu, w którym bez gradacji i bez kontrastowania, b e z l o g i k i f o r m y znajdziemy obok scen, referujących o sposobach bicia murzynów i ich różnogatunkowego wyzysku — pogodne i barwne opisy udanych łowów na krokodyle, a obok sprawozdania o murzynce, pozostawionej losowi na stole operacyjnym z rozciętym brzuchem — jest miejsce na opowiadania o danych historycznych różnych szczepów murzyńskich i ich królików, na anegdoty o ich zwyczajach, podawane nawet czasem z pewną dozą łaskawego zniżenia się do tych „obcych" autorowi „głuptaków", z pewną dozą łaskawej ironji i wyższości!

Dla Céline'a natomiast jest każde zdarzenie pretekstem do pokazania tragedji życia, odwiecznej tragedji natury człowieka i możliwości życia.

Niepotrzebna to zresztą konfrontacja. Książkę Giżyckiego należy mierzyć nie miarą światopoglądu ani walorów formy — ale miarą jej aktualności społecznej. I tu należy stwierdzić, że jako oskarżenie i protest jest... zbyt łagodna; zbyt pogodna w swym referacie nie uplastycznia ostrych konturów niesprawiedliwości, dziejącej się na wszystkich lądach Afryki i Europy.

Ale nie przechodzi bez echa. Porusza w nas pewne struny, nakazujące nam m ó w i ć o t e m, mówić znowu i po raz któryś o rzeczach, które zamilczeć usiłuje polityka imperjalizmu i zaborczości i ta druga, kto wie, czy nie groźniejsza jeszcze od tamtej: p o l i t y k a n a s z e g o o r g a n i z m u, mechanizm naszego ciała i duszy. T r z e b a m ó w i ć o t e j i r r a c j o n a l n e j o b c o ś c i m i ę d z y g a t u n k a m i l u d z k i m i.

3. Jest to czasem wprost nieprawdopodobne — ale przecież tak jest. I nie trzeba szukać terenu Afryki, ż e b y l u d z i e m o g l i s i ę s t a ć e g z o t y k a m i, okazami niezrozumiałemi w ich mentalności, w stosunku do których występują mieszane uczucia litości i pogardy, przyczem niewiadomo, czy litość nie jest jedynie złagodzoną formą pogardy?

Nie trzeba na to aż odszukać murzynów. Są Żydzi:

„Czapki na głowach, rojących się od wszy, nosy zasmarkane; skrzyżowane na plecach matczyne chustki, podarte buty i ta melodja, wyzywająca i smutna, która unosi się i trwa nad ich głowami, jak dziwaczne jakieś, wieloczłonowe przekleństwo, z którego nie zdążyli jeszcze ani słowa zrozumieć" — tak charakteryzuje „czarny ląd" warszawskiego chederu Wanda Melcer [1]).

W najbliższem sąsiedztwie i kolejności, po egzotycznych „kochankach zamordowanych dziewcząt", po domach publicznych Warszawy, przyszła kolej na nową senzację: przyszła kolej na egzotyk żydowski!

Nie chodzi tu ani o obronę systemu chederowego czy pewnych, mogących się wydawać „barbarzyństwem" zwyczajów religijnych; z tem walczy samo życie i emancypacja współczesnego żydostwa; nie chodzi mi ani o krytykę ani obronę talmudu, gdzie poza scholastyką, jak wiadomo tworem nie typowo żydowskim (porównaj: problematy w gatunku takich, jak „ile aniołów może się zmieścić na głowie od szpilki", któremi kształcono młodociane umysły nie-żydowskie), gdzie poza tą scholastyką znaleźć można najautentyczniejszą mądrość życiową i społeczną.

Nie o to mi chodzi, tak jak właściwie nie o krytykę samą chodzi autorce tych reportaży, chociaż może nie zdaje sobie sprawy z podświadomej sprężyny, tu działającej i decydującej.

Tą sprężyną jest — i tak każdy żyd odczuwa te reportaże — jest obcość i połączona z nią antypatja, przybierająca maskę litości, racjonalizującą się jako potrzeba „białej misji"; gest litości, niesiony wszystkim czarnym lądom świata!

Zdradza tę ukrytą sprężynę antypatji już sama terminologja, irradjowana uczuciem: takie powiedzenie jak „obdzieranie ze skóry" męskiego noworodka, jak te wszystkie „gardłowe charkoty" i tym podobne.

I naprawdę nie chodzi o krytykę tej krytyki, z którą możnaby się nawet solidaryzować, ale o jej symptomat: jak dla autorki są te opisy podświadomym, może w najlepszej wierze użytym, ale ukrytym pretekstem do skonkretyzowania irracjonalnego uczucia obcości i antypatji — tak i dla nas są one tekstem, w którym wyczytujemy tamten pretekst.

„Ich pieśń wieczorna" — ta „melodja wyzywająca i smutna" stoi między nami. Czy da się kiedyś usunąć?

4. Ta obcość psychiczna nie leży w sferze racjonalnej, nie w sferze „poglądów" i sądów należy jej szukać.

---

[1]) W cyklu zapowiedzianych reportaży p. t. „Czarny Ląd — Warszawa", z których do tej chwili ukazały się dwa na łamach „Wiadomości Literackich".

W t r e ś c i naszego świadomego życia psychicznego są możliwe i zachodzą faktycznie zbliżenia i bliskości w światopoglądach; zbliżenia klasowe, zawodowe, teoretyczne, artystyczne.

Ale jest coś w s p o s o b i e podchodzenia do jednej i tej samej treści życiowej, co dzieli. Jest jakiś element irracjonalny, który irradjuje element świadomy i nadaje mu specyficzną b a r w ę i r y t m. Może jest to tylko i l o ś ć elementów, ta wielokrotność doznań i możliwości psychicznych, która przechodzi już w różną j a k o ś ć; a może różna struktura ciała i krwi, teza, niecałkiem jeszcze obalona odruchami życia, chociaż tak bardzo teoretycznie podważona?

Na przestrzeni historji i najbliższej rzeczywistości da się to zjawisko obcości wytłumaczyć następująco: identyczne warunki życiowe, w jakich rozgrywają się losy całych pokoleń, kształcą anonimowo pewien sposób odczuwania życia, tembardziej, że natrafiają na grunt podatny w postaci nabytej już przez szereg pokoleń d y s p o z y c j i do specyficznego sposobu odczuwania i reagowania. Jeżeli mowa o identycznych „warunkach życia" — to nie chodzi tu oczywista o ghetta jedynie, ale o te tysiączne trudności społeczne i anomalje życia psychicznego, i te wszystkie rozdarcia i bezstylowy tryb życia, do jakiego zmuszony jest naród bezterytorjalny, będący zawsze tolerowaną (w najlepszym razie) mniejszością; te anomalje, przybierające postać czasem negatywną, czasem znów pozytywną z punktu widzenia wyrafinowania i nawarstwowień życia psychicznego — anomalje złączone z ż y c i e m we wiecznem prowizorjum.

Ten właśnie los zewnętrzny spaja pewną grupę ludzi w całość bliską sobie mimo dalekoidące różnice typów, charakterów czy poglądów. A dzieje się to właśnie na tej zasadzie, że ta wspólnota losu zewnętrznego wytwarza identyczność l o s u w e w n ę t r z n e g o, w znaczeniu dyspozycji do specyficznego reagowania na zdarzenia życia, wobec której degraduje się do minimum znaczenie warunków życia a przeciwnie: struktura psychiczna wzrasta do r o z m i a r ó w c z y n n i k a d e c y d u j ą c e g o o l o s i e z e w n ę t r z n y m, do c z e g o ś w r o d z a j u f a t u m ż y c i o w e g o[2]).

Przyczem nic nie przychodzi, coby łagodziło miarę tego fatum a przeciwnie: powtarzające się tło warunków tylko je krystalizuje i wzmacnia. —

I może się tak stać, że po pewnym czasie już nic nie będą znaczyć nasze losy zewnętrzne i że jak w życiu pojedynczego

---

[2]) Pojęcie „losu wewnętrznego", wprowadzone do psychologji przez E. Sprangera jest pojęciem niezwykle płodnem i zasługuje na pełne obywatelstwo.

człowieka o przebiegu losów zewnętrznych będzie już decydowało to wiekami nabyte fatum wewnętrzne, sprawiające, że we wszystkich warunkach już zawsze zostaniemy tacy właśnie i swoiste konsekwencje wyciągający już odruchowo tam, gdzie najbliższe otoczenie wyciąga całkiem inne konsekwencje życiowe z tych samych warunków zewnętrznych?

I może faktycznie wszystko inne jest kłamstwem, jest sztucznem uczuciem, powstającem na tle asymilacji zbiorowej, jak sztuczne uczucie naprzykład zadowolenia powstaje w człowieku, do gruntu smutnym, który dostał się nagle w towarzystwo wesołe i zaczął bronić się przed tą nagłą ścianą odosobnienia i samotności, w jakiej się znalazł na mocy swej inności i nie miał żadnej innej broni pod ręką, jak... upodobnić się do otoczenia, by nie stać w niem samotny i zaczął próbować: przybrał naprzód mimikę wesołości i powoli wprawił się w ten stan mu obcy, tak dalece, że zaczął już sam wierzyć, że naprawdę tak odczuwa.

I dopiero potem, kiedy „nie musiał być do nich podobnym", kiedy znowu mogły dojść do głosu sfery irracjonalne — zobaczył, że w gruncie rzeczy jest smutny aż do śmierci.

Nie znaczy to, że takie zbiorowisko ludzi nie wydaje ze siebie poglądów i światopoglądów, podobnych zupełnie i w tym samym wymiarze się obracających, co twory „innych"; ale znaczy, że pozostanie na nich zawsze piętno tego fatum wewnętrznego, tej nieokreślonej jakości, każącej całość taką odróżnić od każdej innej.

A jeżeli jest niem choćby ciężar smutku — to zabarwi on najbardziej monumentalne i heroiczne, optymistyczne i konstruktywne światopoglądy. To będzie właśnie „ta melodja, wyzywająca i smutna, która unosi się i trwa nad ich głowami, jak wieloczłonowe przekleństwo" — o którem mówią tamci, ci inni.

To, co mówię, wygląda bardzo reakcyjnie. Reakcyjnie z punktu widzenia teorji psychologicznej, głoszącej absolutną „plastyczność dyspozycyj"; i z punktu widzenia teorji klas społecznych, wedle której zmiana ustroju usuwa wszelką różność skupisk narodowych, ustępującej miejsca różnej mentalności klasowej.

Ta „reakcyjność" dopuszcza jednak równocześnie radykalność.

Irracjonalny element inności nie wyklucza porozumienia i daleko idącej bliskości w wymiarze świadomości zracjonalizowanej. I nie przeczy żądaniu, by usunąć społeczne zjawisko traktowania ludzi jako egzotyku i społeczne zjawisko antypatji „rasowej".

5. Obcość między gatunkami ludzkimi może przybrać róż-

ne postacie, ale wszystkie one są odmianami antypatji.

Ten fakt antypatji zbiorowej stanie nam się jasny, kiedy zrozumiemy jej strukturę, kiedy zgodzimy się na tezę Ribot'a, że antypatja jest odmianą wstrętu i jako taka — i to we wszystkich jej fazach — obroną organizmu przed czemś, co jest mu obce, co jest różne od niego i jako takie szkodliwe, względnie: podejrzane o tę szkodliwość.

Tak łączy się postawiona tu teza o obcości z autentycznym faktem antypatji zbiorowej, dającej się wytłumaczyć tem, mniej lub bardziej uświadomionem, poczuciem inności i obcości.

„Być może, że wobec zagadki, wobec czegoś nieznanego, co może stać się powodem omyłki, instynkt samozachowawczy samorzutnie ma się na baczności" mówi Ribot w swem studjum o antypatji.

Ale zanim można mówić o antypatji i zanim wyróżnimy za Ribot'em jej kilka faz — należy zwrócić jeszcze uwagę na pewne zjawiska pośrednie między neutralnością i antypatją, będące osłabioną jej formą, czasem jej początkiem.

Mam na myśli takie naprzykład zjawisko, jak odruch nieufności. Odruch zrozumiały: jest to niedowierzanie, jakoby w pewnych warunkach, w warunkach, które najodpowiedniej można określić jako stałe prowizorjum życiowe, że w tych warunkach może człowiek rozwinąć się organicznie i normalnie, że może dojść do specyficznych wartości i że wszystko, co w nim jest — nie jest wypływem jakiejś nagłej wybujałości i przypadkowości, tworem efemerycznym, skłonnym do rozkładu. Wszelka przypadkowość budzi w ludziach, czy grupach całych, osiadłych i liczących się z wszystkiemi pozornemi minimaljami życia, odruch negatywny, odpychający.

Bardziej określoną, gdyż opartą na argumencie logicznym, postacią tej obcości jest: nierozumienie i połączony z niem niepokój. Niepokój powstaje zawsze wobec czegoś obcego nam, niepojętego; stąd, idąc drogą retrospektywną, można z objawu niepokoju wnioskować o jego źródle: o obcości danej rzeczy.

Ale niepokój występuje tak długo, jak długo ta obca rzecz nie chce nami zawładnąć, jak długo nie zagraża nam wprost i nie staje się szkodliwa dla naszego organizmu fizycznego lub psychicznego.

Kiedy to zachodzi — znajdujemy się już na gruncie antypatji. Tu pomoże nam wnikliwa analiza antypatji Ribot'a.

W obrębie antypatji wyróżnia Ribot szereg faz i odmian.

Najprostszą z nich, znaną w świecie roślinnym, jest wstręt,

czyli antypatja organiczna, będąca samorzutną obroną organizmu przed czemś szkodliwem. Przyczem charakterystycznem jest, że postać antypatji nie ulega żadnej ewolucji, że zostaje w swej praformie „pomimo rozwoju świadomości i życia społecznego, intelektualizującego i wysubtelniającego antypatję“.[3]) (str. 118).

Wyższą formą jest antypatja instynktowna, zdefinjowana przez Ribot'a jako „niemająca nic wspólnego z refleksją i posiadająca samorzutność i stałość instynktu“ (str. 120). Ciekawe jest podkreślenie dziedziczności tego gatunku antypatji; ta odmiana antypatji jest wedle Ribot'a pewną cechą reakcji oddziedziczoną i występuje przeważnie w świecie zwierzęcym i u dziecka.

Antypatja człowieka dorosłego opiera się już na pewnem poznaniu a mianowicie 1) albo na intuicji, którą, jak wiadomo, zalicza się do poznania, opartego na skrótach logicznych, (Ribot mówi w tym wypadku o „odczuciu raczej niż poznaniu“) i 2) na refleksji, na mocy której „początkowo słaba niechęć... staje się powoli coraz silniejsza i uzupełnia się przez kolejne przyłączanie się nowych elementów, szereg obserwacyj i refleksyj“. (str. 125—127).

Ta forma antypatji, jako nabyta dzięki oparciu o element logiczny sądów i refleksji jest dla naszego rozważania specjalnie ważną.

Prowadzi nas mianowicie do tak zwanej przez Ribot'a „antypatji zbiorowej“, w której wyjątkowo tylko źródło jest instynktowe i obce refleksji i która naogół — dąży przynajmniej, by znaleźć podstawę w elemencie logicznym refleksji.

„Antypatja indywidualna, stając się zbiorową, ulega przekształceniu; za podstawę służy jej nietyle instynkt, ile pewne przyjęte wierzenie; nie jest ona daleka od refleksji, stara usprawiedliwić się w sposób bardziej lub mniej udatny: dąży do tego, by stać się racjonalną“. (str. 141).

Natomiast rzadsze wypadki antypatji zbiorowej, opartej na reakcji instynktowej — to takie jak: „ludy pierwotne, które odczuwają — niezależnie od wszelkiego strachu — głęboki wstręt do cudzoziemców. Nawet ludy cywilizowane — szczególnie jednostki nieokrzesane i mało wykształcone — mają prawie naturalną antypatję do zwyczajów, obyczajów, języka, zapatrywań innego ludu“. (str. 140).

Analiza tej nieosobistej postaci antypatji, zwracającej się przeciwko zbiorowości rodziny, narodu, partji politycznej, klasy, szko-

---

[3]) Wszystkie cytaty z Ribot'a wzięte są z polskiego przekładu dzieła „Z zagadnień psychologji uczuć“, dokonanego przez H. Świerczewskiego, 1912 r.

ły literackiej czy artystycznej wykazuje, zdaniem Ribot'a, że, po pierwsze „powstaje z jakiejś sympatji... zbiorowa antypatja każe przypuszczać sugestję, naśladownictwo, udzielanie się, t. j. formy sympatji... pewne unisono psychologiczne między członkami jakiegoś skupienia, inaczej antypatja pozostałaby indywidualną". (139) Po drugie: jest ona nabyta. „To wypływa z cechy poprzedzającej i jest zrozumiałe, skoro powstaje ona w człowieku pod wpływem i naciskiem ze strony osobników, należących do tego samego rodzaju i skoro wszczepia je tradycja, wychowanie, obyczaje" (str. 139).

I ażeby mieć pełny materjał do konkluzyj i uogólnień — należy podać jeszcze, jakie warunki sprzyjają wedle Ribota powstaniu antypatji.

Dzieli je Ribot na warunki intelektualne i uczuciowe. Najbardziej ogólnym warunkiem intelektualnym jest brak plastyczności, w znaczeniu niezdolności do wczucia się i zrozumienia czegoś poza naszą indywidualnością.

Drugim warunkiem intelektualnym jest jednostronność inteligencji, nie w znaczeniu pewnej słabości umysłu, ale w znaczeniu dostrzegania tylko pewnych stron rzeczy. Ten stan intelektualny może wpływać na życie uczuciowe i wtedy staje się „naturalnym twórcą instynktowych wstrętów".

I jeszcze jedna rzecz jest ważna: jak mianowicie przedstawiają się argumenty, jak skonstruowana jest logika antypatji, oparta na refleksji?

Właściwie jest to stały, jeden i wiecznie ten sam argument: niższości tego antypatycznego zbiorowiska. To rzekome stwierdzenie niższości zdaje się być wystarczającym argumentem i dostatecznem usprawiedliwieniem wstrętu i pogardy.

„Większość ludzkich skupień — mówi Ribot — posiada tę dążność do przesadzania na swoją korzyść; ich zbiorowa wiara czuje się dotknięta przez jakąś wiarę przeciwną, która ją ogranicza lub jej przeczy".

I Tarde zwraca uwagę, że „najważniejszym ze zbiorowych instynktów — wierzeń jest nieprzezwyciężona duma pierwotna, która każe każdemu szczepowi stojącemu choćby najniżej, uważać się za coś wyższego od swych sąsiadów".

Ten pierwotny odruch otrzymał na szczytach kultury wieku XX. niespodziewaną sankcję i teorję: dowodzenie, że Żydzi nie tylko są czemś różnem od Aryjczyków, ale są wręcz czemś, co przeczy wszelkiej rasie", co — należy to powiedzenie sparafrazować — przeczy wszelkiej strukturze i stylowi: zostali nazwani imieniem „przeciw-rasy" („Gegenrasse") przez teoretyków rasi-

zmu. Z punktu widzenia psychologicznego nie jest ta teorja niczem więcej, jak usankcjonowanym odruchem prymitywnego członka jakiejś grupy, uważającego grupę drugę za coś niższego, na tej zasadzie, że lęka się o swą wiarę, zagrożoną jakby istnieniem wiary różnej. Trzeba tylko termin „wiara" zastąpić współcześniejszem pojęciem wartości życiowej czy ideału — a mamy proste podłoże psychologiczne przemożnej teorji rasizmu.

Te dane psychologiczne naprowadzam, aby wskazać na możliwość podejścia do kwestji obcości ras czy narodów czy klas od strony psychologji, nie zaś wyłącznie z punktu widzenia kryterjum antropologicznego. Przyczem stwierdzić należy, że analiza psychologiczna może przyczynić się bardzo do wyświetlenia źródeł zarówno odruchów mas jak i narastającej na podbudówce instynktów teorji.

I jeżeli nawet antypatja ma pewne społeczne znaczenie, jeżeli pomaga dzięki awersji do pewnych form odczuwania i myślenia krystalizować formy przeciwne i z całą bezwzględnością jedynej w świecie możliwości przeprowadzać — to tam, gdzie wyczerpuje się na negacji, bez odpowiednika pozytywnego programu — powinna być bezwzględnie zwalczana.

I tu z pomocą przyjść może poznanie refleksyjnego charakteru antypatji zbiorowej; jej posługiwania się sądami dla wywołania lub wzmocnienia jakiejś instynktowej odrazy.

Zmodyfikowanie tych sądów, będących właściwie przesądami — usunie refleksyjne źródło antypatji zbiorowej i jej racjonalizację. To jest zadaniem i możliwością wychowania i ustroju społecznego.

Trudniej przedstawia się sprawa z antypatją instyktową, tą obroną przeciw czemuś obcemu, odczuwanemu jako groźne i szkodliwe. Czy nie znajduje ona racjonalizacji we faktycznie zachodzącej inności? Jeżeli nawet tak ma się rzecz, czy zawsze ma trwać stadjum pierwotne, w którem obcość budzi antypatję i racjonalizuje się niższością „tego drugiego"? Znamy fakty irradjowania uczucia przez sądy i przekonania. I wiemy, że obcość może stać się w równie silnej mierze źródłem sympatji, w znaczeniu potrzeby wczucia się, wżycia w rzecz różną od nas.

Irracjonalny element różności i obcości nie może być przeszkodą w porozumieniu. W zracjonalizowanym świecie przekonań i poglądów trzeba stworzyć wspólny front. Zabarwienie sądów jest niezależne od programów i jako takie nie może być poczytane ani za winę ani za zasługę a w całości życia może być — przeciwnie — uznane i propagowane jako estetyczna zasada różnolitości i wielości formacyj życiowych.

Narazie czekają wszystkie czarne lądy Afryki, Ameryki i Eu-

ropy na rewizję przesądów, mających pretensje do logicznych sądów.

I rzucają oskarżenie faktem swego autentycznego człowieczeństwa. Żądają zrozumienia, odrzucają litość i zaciekawienie dla egzotyki.

Dr. LEON GUTMAN.

Kilka uwag o psychice młodzieży żydowskiej[1]).

Klucz do zrozumienia ogólnej psychiki żydowskiej znajdziemy, podobnie jak przy analizie psychiki poszczególnej jednostki, w warunkach socjologicznych; wpływ otoczenia zarówno w znaczeniu wiekowego rozwoju historycznego, jak i aktualnem, usuwa w cień wszystkie inne, jak rasowy i biologiczny. Te ostatnie bowiem są w swej istocie nieuchwytne i raczej przypuszczalne, niż naukowo uzasadnione. Natomiast sytuacja bytowania jednostki lub grupy da się objektywnie i statystycznie ująć w pewniki zgodne z prawdą ponad wszelką wątpliwość. Sumę tych czynników, które za wolą losu formowały i normowały życie żydowskie, możemy określić mianem golusu. Zawiera on w sobie następujące dane: izolacja od szerokiego świata w znaczeniu materjalnem i moralnem, załamywanie się postawy psychicznej wskutek ciągłych prześladowań, skupianie się w ciasnych, murami i strażą otoczonych miejscach, ustawiczne uczucie obawy, niepewność jutra, walka o byt wśród nader niekorzystnych warunków, brak swobody, brak wyżywania się na łonie natury, liczne wędrówki, poczucie zależności od drugiego, kwalifikacja daleka od wszelkiego uzdolnienia i zamiłowania, upośledzenie (inkwizycje), pogromy, a wkońcu przeniesienie punktu ciężkości z dóbr doczesnych na życie przyszłe. Rozmaite wahania w tej strukturze socjologicznej, które w przebiegu wieków niewątpliwie zaszły, zmieniały w głównej mierze fizjognomję i oddziaływanie golusu zewnętrznego, psychiczny golus po dzień dzisiejszy w mniejszym lub większym stopniu włada jaźnią, świadomie i nieświadomie. Tem się tłumaczy fakt, że nawet jednostki o szerszem rozgarnięciu intelektualnem wykazują często nader rażące nastawienia aspołeczne i potrafią cały swój światopogląd zamknąć w ciasnem kole samolubstwa. Powsta-

[1]) Z uwzględnieniem młodzieży szkół żydowskich.

ły pewne odrębności psychiczne, anomalja, wyrosłe na tle anormalnego życia. Izolacja bowiem jest katodą polaryzującą w dwóch kierunkach, które możemy określić mianem: ja i nie-ja. Kalejdoskopicznie będą się te wartości zmieniać: Obok uczucia swoistej dumy, legalizującej się dziejowem posłannictwem, a czerpiącej swe soki żywotne z religji i ksiąg biblijnych (monoteizm) — poczucie niemocy w chwilach kulminacyjnych, emfatycznych. W życia zaś powszedniości stosunek odwrotny zgoła: poczucie mniejszej wartości z towarzyszącymi mu objawami protestu. Ukryta w głębiach duszy żydowskiej małowartościowość emanuje polaryzująco, stwarzając chęć zamanifestowania swej wartości, nawet większej wartości. Ten proces, odbywający się w podświadomości wytwarza specyficzną dla psychiki żydowskiej nerwowość i pośpiech z nieodłącznymi objawami krytycyzmu, sceptycyzmu, cynizmu i pesymizmu. Oczywiście, występuje poczucie małowartościowości i u młodzieży nieżydowskiej, ale poza wypadkami wyjątkowymi ma ono charakter kazuistyczny i z wiekiem maleje. Na tem właśnie zasadza się istota wychowania, że niszcząc wszelkie aspołeczne nastawienie, wyrabia w wychowanku pewność siebie, przeświadczenie o swej wartości w maszynie społecznej, chęć współpracy i ustycznienia się. U młodzieży żydowskiej — n i e z j e j w i n y — rzecz ma się niestety odwrotnie: Bo gdy w wyżej przytoczonym wypadku poczucie małowartościowości pozostaje z dobrze zrozumiałych powodów w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wieku, to jeśli idzie o młodzież żydowską utrzymuje się stosunek wprost proporcjonalny. Z wiekiem bowiem zaznacza się wchodząca w grę problematyka coraz ostrzej, umysł dojrzały chwyta wszelkie liczmany o cesze negatywnej i odczuwa je boleśniej. Z pokolenia na pokolenie powtarza się ten proces, utrwalając pewien kierunek myśli, konieczny, logiczny. Młodzieniec żydowski ucieka przed tragiczną rzeczywistością życia i szuka schronienia w zakamarkach myślowych, gdzie jest niepodzielnym panem. Jeszcze jeden krok — a staje się marzycielem. Hyperintelektualizacja żydowska stała się powiedzeniem przysłowiowem, dziecko żydowskie — to mały filozof. Nic dziwnego! Wszak na szereg pytań, na które nieżydowskie otrzymuje jasną odpowiedź, żydowskie otrzymuje nader niejasną: chcemy jaknajdłużej utrzymywać je w cieplarni rodzinnej, gdzie szczytne hasła są realizowane, jaknajpóźniej natomiast pokazać mu nagą prawdę życia. Stąd brak konkretyzmu, bezpośredniości i pozytywizmu, zwłaszcza, że cała struktura domu żydowskiego nie umniejsza w niczem powietrzności jego życia. Ani w należytej mierze szkoła tego uczynić nie może — jest wszak nauczyciel poddany tym samym prawom i siłom fatalnym, co i jego wychowanek, ani literatura rodzima, gdzie

— z tych samych powodów — nie spotykamy wesołych twarzy mimo liczne wędrówki. Im więcej jednostka wrzyna się w życie, tem więcej ugniata ją jakieś fatum bezlitosnej niedoli, niepotrzebnie przelanych łez, utraconej młodości niesielskiej i nieanielskiej, świadomość nieuzasadnionej obcości. Dziecko żydowskie pod naciskiem tych momentów spostrzegalnie lub niespostrzegalnie dla niego zaistniałych, dojrzewa przedwcześnie, staje się przemądrzałem, chcąc się za wszelką cenę — wybić. Sekunduje mu w tem podświadomy żal człowieka do życia, z którem się nie może i nie chce pogodzić. Nerwowość, hałaśliwość, pewna zuchwałość, ruchliwość, giestykulacja, niepokój itd. — oto wykładniki wewnętrznej niedoli. Wszelkie procesy biologiczne, które inne dzieci też przeżywają, wytrącają żydowskie jeszcze silniej z równowagi. W wieku dojrzewania, w którym potrzebny jest pewien zasób energji fizycznej i moralnej, cierpi młodzież żydowska jeszcze bardziej, ponieważ tym rezerwoarem siły nie dysponuje. Przeprowadzone badania potwierdzają w całej rozciągłości ten psychogram; młodzież żydowska wybija się w wiadomościach językowych, naukach ścisłych, natomiast zawodzi naogół tam, gdzie w grę wchodzą zdolności obserwacyjne i sprawność rąk. Te bowiem wymagają spokoju, równowagi wewnętrznej, na której jej zbywało przez wieki, no i dziś jeszcze — zbywa. Wobec powyższego dzieci żydowskie stanowią element trudny do wychowania. Słabo rozwinięty pozytywizm życiowy toruje drogę wyczynom o charakterze marzycielskim wskutek tego uwaga ich nie skupia się długo na jednym temacie, jest lotną, zmienną.

Pilność młodzieży żydowskiej mimo ciężkich warunków materjalnych, jest w dziedzinie przedmiotów, leżących na linji jej bezpośredniego zainteresowania, przykładną, czasem wprost zadziwiającą. Jednakże wskutek braku tego organicznego pierwiastka psychicznego, mieszczącego się w określeniu „bezpośredniość" stwierdzamy często u naszej młodzieży rozwlekłość, gadatliwość, brak zwięzłości w pracy i wypracowaniach ustnych i pisemnych, silenie się na oryginalność, często niesmaczną, szukanie tego, co bliskiem — daleko. Odnosi się wrażenie, że ta młodzież myśli werbalnie a nie realnie, co znów zgadza się z tezą intelektualizmu. Należałoby ją oswoić z zasadami ekonomji w szerokiem tego słowa znaczeniu, aby umiała szanować i odpowiednio wykorzystać swoje i nauczyciela zdolności, swój i nauczyciela czas, aby realnie ustosunkowała się zarówno do problemów, jak i osób (i ich pracy). Z tem łączy się ściśle potrzeba i konieczność aktualizowania, która w swej intencji wymaga, aby nie odwracano myśli młodego człowieka ku przeszłości, odrywając

go tem samem od rzeczywistości. Wskutek niedorozwiniętego zmysłu optycznego nie lubią i nie orjentują się dzieci żydowskie w geografji. Należy więc w miarę możności dążyć do przemiany metody akustycznej w nauczaniu na optyczną, a więc do wdrażania do spostrzegawczości przy pomocy obrazów, epidjaskopu, filmów itd. W ramach tych rozważań zrozumiałem jest, że tak zwane zasady przyzwoitego zachowania się są po części lekceważone, nie celowo, jako nieuznane, ale jako niedoszłe do świadomości. One bowiem stanowią współczynnik rzeczywistości. Poprawa w tej dziedzinie ma nietylko znaczenie materjalne, ale i metodyczne. Ten zewnętrzny wygląd dotyczy nietylko ustosunkowania się do osób — ale i rzeczy, np. zeszytów, charakteru pisma, sposobu czynienia notatek itd.

Uderza nas np. niewspółmierność między pobudką a reakcją, częsty brak chęci wczucia się w intencję nauczyciela, porywczość, a nawet celowa fałszywa interpretacja jego myśli. Jakkolwiek — rzecz prosta — te objawy nie stanowią wspólnego mianownika zachowania się, to jednak odsetek ich jest dość duży, zwłaszcza, jeśli się bierze pod uwagę starszą, a więc rozumną młodzież. Widocznem jest, że zespół czynników psychicznych, poprzednio wymienionych, golusowych, o charakterze negatywnym wyrobił w przeciągu wieków pewną cechę, która wyróżnia zazwyczaj małe dzieci: jest nią dalekoidący negatywizm bez względu na osobę, wobec której występuje i treść, z którą ma do czynienia. Należy przypuszczać, że wchodzi tu w rachubę zastój psychiczny, odcinający się ostro swą szczerością i rozpiętością wobec wieku inteligencji, naturalnie z pewnymi, dobrze się na tle klasy zaznaczającymi i wobec nas i wobec kolegów, wyjątkami. (Obserwacje autora stwierdzają, że ten negatywizm cechuje niestety i pewne jednostki dojrzałe, które nie zdołały przełamać w sobie tego kompleksu golusowego, wyradzającego się u nich w rażący, choć politycznie maskowany egoizm — i to nawet wśród wychowawców i nauczycieli. Stąd perseweracja tego kompleksu.) Ten negatywizm jest nader szkodliwy; należy go przerobić w pozytywizm. Negatywizm jest bezpłodny, niema realnego celu, jest izolatorem. W zdrowych warunkach zanika (np. w Palestynie). W naszych warunkach rzecz przedstawia się trudniej; niekorzystne czynniki socjologiczne zewnętrzne (antysemityzm) i wewnętrzne (np. literacka typologja golusowa literatury przedrenesansowej itd.) z konieczności zasilają naszą młodzież sarkazmem i sceptycyzmem, podczas gdy np. współczesna literatura hebrajska, będąca wykładnikiem pracy, działa ożywczo i pozytywistycznie. Należy starać się, aby lektura młodzieży była tak dobraną, by rozwijała dodatnie rysy a nie karmiła jej smutkiem wieków. Pod tym kątem

widzenia ma wychowanie fizyczne do niosłe znaczenie, jeśli naturalnie nie będzie w ciasnych ramach krańcowo uprawianem. I nic dziwnego, że dotychczas nasza młodzież golusowa nie oceniła jego znaczenia intuicyjnie, brak jej bowiem tych przesłanek, na których ono siłą rzeczy się opiera. Ale gdy mowa o wychowaniu fizycznem, to nie chodzi tylko o przestrzeganie kilku godzin gimnastyki, jeno o przemianę systemu szkolnego celem racjonalnego wyrównania wysiłków umysłowych z fizycznymi. Około sześć godzin wyłącznej pracy umysłowej przez sześć dni przedpołudniem i przeciętnie 3—4 godziny pracy umysłowej popołudniu — jest dla młodzieży wogóle, a żydowskiej ze względu na omówioną strukturę intelektualistyczną, specjalnie szkodliwem. Gdyby jeden do dwóch dni w tygodniu w całości lub przynajmniej częściowo móc poświęcić pracy fizycznej i to programatycznej (np. w związku z porami roku) nie dorywczej, ale mającej pewien cel społeczny (np. prace w jakiejś ochronce lub innej instytucji użyteczności publicznej) tak pojęta praca fizyczna, gdzie nie osobista ambicja i ustawiczne podkreślanie swego „ja" — jakie wytwarza nauka gimnastyki — ale, praca, efektywna praca dla drugich i widoczne wyniki niesionej pomocy, podjętej jako obowiązek — są wytycznemi, mogłaby zmienić i wyzwolić ukryte w zakamarkach siły, o których realizację my walczymy. W tym sensie też należałoby zużytkować dnie wolne od nauki szkolnej wyłącznie drogą zmniejszania płaszczyzny zajęć intelektualnych a zwiększania — fizycznych w szerokiem tego słowa znaczeniu. Takie dni bowiem powinny stanowić chwilę oderwania się od tygodniowego szablonu pracy. Albo należy więc poświęcić je aintelektualnym zajęciom, celem stworzenia częściowej przeciwwagi — albo należy stawiać takie dnie do dyspozycji młodzieży, do samodzielnego wyżywania się i naturalnej kompenzacji psychicznej w drodze autonomicznych poczynań. Wymaga tego wogóle, a zwłaszcza u nas, zasada higjeny psychicznej. Młodzież nasza powinna poznać nietylko środowiska o charakterze szkolnym, gdzie spotyka wciąż te same twarze i doświadcza na sobie tego samego „ruchu psychicznego", ale powinna przy naszej pomocy i bez naszej pomocy poznać i nowe twarze, nienauczycielskie, zbierać nowe wrażenia itd.; nie należy zmniejszać płaszczyzny pozaszkolnego życia, nie należy przykuć tej młodzieży do szkoły, która jest tylko wycinkiem życia, nie należy odrywać jej od domu. Osobiście uważam za duży błąd że nasza młodzież jest przez długie lata izolowana od młodzieży nieżydowskiej, że wytwarza się nader szkodliwa izolacja, obcość, umożliwiająca powstanie i utrwalenie się szeregu przesądów i nieuzasadnonych niczem antypatyj, a co gorsze — zdystansowanie o charakterze społecznym i na przyszłość. Oddaleni od siebie

w dniach młodości nie łatwo wobec istniejących tradycyj i tendencyj znajdą do siebie drogę, jako dojrzali, ucierpi na tem współżycie w przyszłości, znajdzie łatwiejszy posłuch blaga, fałsz i oszczerstwo. Różnice między obiema „młodzieżami" są uwarunkowane momentami natury socjologicznej a nie, jak to jużto mylnie, jużto celowo się o tem mówi i pisze, rasowej lub bijologicznej. I dlatego obustronny wgląd przyniesie każdej grupie korzyść. Zadaniem wychowania jest tworzyć jaknajwiększą i jaknajróżnorodniejszą płaszczyznę starcia z światem zewnętrznym, wymiany myśli, uczuć, słowem — zazębiania się o wszelkie życia przejawy, wśród których jedynie jednostka dojrzewa. Należy zapoczątkować przez przedłożenie odpowiednich projektów szereg wspólnych zebrań, wieczorków, wycieczek, pogadanek itd. — ut per iuventutem ascendat mundus!

Młodzież żydowska jest w swej pracy znacznie przeciążona. Wpływają na to: 1) przeważnie złe warunki higjeniczne, a więc liche odżywianie się, brak spokojnego miejsca do pracy, udzielanie licznych — czasem nawet 4—5 lekcyj popołudniu itd., 2) większy materjał szkolny przez przyrost dwóch przedmiotów (język hebrejski i historja żydowska). W programie szkolnym szkół żydowskich brak jest chwilowo jednolitej podstawy pedagogicznej, jest on odpisem programowym z dodatkiem przedmiotów judaistycznych, mechanicznym, a nie chemicznym elaboratem. Ta sprawa jest piekącą wszędzie, nawet w Palestynie. Coraz częściej dają się słyszeć głosy pedagogów, że np. bez szkody dla ogólnej wiedzy wychowanka możnaby usunąć z programu szkół język łaciński. Wielka ilość przedmiotów wogóle, a języków w szczególności (jęz. polski, hebrejski, niemiecki, łaciński, zazwyczaj jeszcze jakiś nadobowiązkowy) wytwarza powierzchowność, szybkie przyswajanie i szybkie zapominanie, słowem charakterystyczny pośpiech, zasilany od wewnątrz jeszcze omówioną wyżej nerwowością. W tych warunkach zanika często c e l, a miejsce jego zajmuje formalizm. Młodzież pojmuje wskutek tego świat poziomo i morfologicznie, miast pionowo i ewolucyjnie. Ta poziomość mieści w sobie zarodki statyki, trwania w pewnych szablonach siłą bezwładności, istotą zaś wychowania jest obudzenie pędu, dynamiki, wiecznego niepokoju, ciągłego thaumadzejn, pytań — jaką zaś korzyść poza techniczną ma jednostka, która zdolna jest do przetłumaczenia jakiegoś pojęcia na 3—4 języki, a niezdolna do wyczucia piękna oryginalnej literatury? Czytanie np. autorów klasycznych w tłumaczeniu przyniosłoby większą korzyść, aniżeli nudne i przeważnie wysoce mechaniczne tłumaczenie z języka łacińskiego na polski i naodwrót, w którego obronie stoi li tylko tradycja. Nowoczesna szkoła niema już czasu i miejsca dla szablonów średnio-

wiecznej pracy. I tak jesteśmy świadkami, jak to jakość cierpi wskutek ilości, jak strona materjalna nie dochodzi należycie do głosu, a tem samem zanika czynnik wychowawczy, będący istotą wszelkiego wysiłku szkolnego. Ta sytuacja, n i e o b c a w m n i e j l u b w i ę c e j g r u b y c h z a r y s a c h i w i n n y c h s z k o ł a c h — doznaje zaostrzenia w gimnazjach żydowskich, ponieważ brak symetrji dydaktycznej, brak formalnej i rzeczowej syntezy. A przecież w zasadzie zerwaliśmy z ideałem mechanicznego przyswajania sobie wiadomości przez ucznia („multa"), a marzymy słusznie o osobowości, jako celu wychowawczym — te postulaty, które stały się teoretycznie już komunałami — mało na razie zmieniły i drogi i cele wychowawcze w codzienności życia szkolnego. Wciąż jeszcze dominuje w szkołach wszystkich typów średniowieczna pluritas wiedzy, wciąż jeszcze leży odłogiem — k u l t u r a u c z u ć! A jak mało ta pluritas intelektualna dla rozwoju humanizmu, nie tego „cytatowego", ale praktycznego, zdziałała — dowodzą najrozmaitsze przejawy życia politycznego, społecznego, stosunki wyznaniowe itd. Aparaturę wychowawczą należy w każdej szkole nastawić raczej na l o g i k ę s e r c a, niż rozumu. I dlatego należy się wypowiedzieć przeciw hypertrofji odnośnie do nauczania języków starożytnych i ich literatur z prawdziwym humanizmem nie mających nic wspólnego.

Zbierając powyższe przesłanki dochodzimy do następujących wniosków:

1) Należy zmniejszyć płaszczyznę zajęć o charakterze typowo intelektualnym, ograniczając je do zwyczajnej przeciętnej ilości.

2) Zdobyty tą drogą czas i chęć pracy zastąpić takiemi zajęciami, które mogą skutecznie rozwinąć zdolności kultury uczuciowej i zmysłowej, bezpośredniej.

3) Egoizm i psychiczną zaściankowość, którą z natury rzeczy sprowadza hyperintelektualizacja, posługująca się mędrca szkiełkiem i okiem, usunąć drogą prac samorządowych, poczucia potrzeby pracy dla drugich, obowiązku włączenia drugiego w orbitę działań i poczynań jednostki, kultu dla pracy fizycznej, dobrej chęci itd.

4) Negatywizm, zasilany pierwiastkiem „unegatywnienia się świata zewnętrznego" do jednostki — zwalczać drogą stwarzania bezpośredniego kontaktu z życiem, nie ceniąc od niego więcej — książki.

5) W miarę najdalej idących możliwości odciążać młodzież w pracy domowej, biorąc nie w ostatnim rzędzie pod uwagę jej fizyczny rozwój, rozwój ciała, które stanowi pierwszy etap bezpośredniego uchwycenia świata. Niedorozwój fizyczny jest wynikiem zbytniego podkreślania i adorowania wartości władz in-

telektualnych, a tem samem izolowania się od rzeczywistości życia.

6) Dbać o zasady przyzwoitego zachowania się, które już per se stanowią pewną ramę rzeczywistości.

7) Lektura szkolna i domowa powinna być w tym duchu dobraną, aby reprezentowała te wartości, o które kruszymy broń, a nie wytwarzała znów pesymistycznej atmosfery, która świadomie i nieświadomie zabarwia psychę żydowskiej młodzieży. Tam gdzie te motywy wchodzą w grę — odpowiednia krytyka z punktu widzenia dzisiejszych myśli i dzisiejszego ethos (np. w historji). To jest właściwie, a nie tylko formalnie pojęta aktualizacja. Gdy widzimy zło w życiu — krytykujemy — gdy stwierdzamy je w przeszłości — nie zadawalajmy się referowaniem, ale je krytykujmy; tego wymaga od nas i logika i psychologja i etyka! („Wojna wojnie“)

8) Nauka rysunków i robót ręcznych powinna być należycie zaakcentowaną, jako droga ku sanacji psychicznej. Obumarłe wskutek długowiekowej intelektualizacji zdolności powinny się odrodzić (kultura estetyczna — symbol rzeczywistości).

9) Uczyć poszanowania dnia codziennego; nasza młodzież żyje przeszłością i przyszłością. Młodość jako wiek autonomiczny, jest jej, także i z powodu złych warunków materjalnych, mniej znaną. Z tem się łączy postulat większego tła przyjemności i wesela w szkole.

10) pamiętać, że dziecko żydowskie jest nader nerwowe, a nauczyciele też nie grzeszą zawsze spokojem ducha. Stąd możliwość konfliktu; należy stworzyć przez odpowiednie warunki pracy — nie zaś przez pouczanie, które zawiedzie — takie sytuacje, w których ta nerwowość zaniknie lub przynajmniej zmaleje (np. przez proponowany jeden dzień pracy fizycznej).

12) Zachęcać, stwarzać pogodną, pełną życzliwości atmosferę, uczyć ekonomji czasu i przestrzeni, przemieniać metodę akustyczną na optyczną.

13) Rozszerzać płaszczyznę przyjmowanych wrażeń przez umożliwianie młodzieży stykania się z najrozmaitszemi przejawami i grupami życia.

14) Opracować propozycje, należycie umotywowane, odnośnie pewnych przesunięć w programie nauczania w szkolnictwie żydowskiem.

15)Uświadomienie rodziców w tych dziedzinach jest założeniem realizacji tych poczynań; właściwem bowiem otoczeniem dziecka jest dom i szkoła, a nie naodwrót.

Dziecko to przyszłość narodu!

Oceny.

Dr. ANNA BROSSOWA.

Alfred Adler: Psychologja indywidualna w wychowaniu.

Praca ta obejmuje zbiór wykładów Alfreda Adlera popularyzujących podstawowe poglądy psychologji indywidualnej. Psychologję indywidualną określa Adler jako naukę o nastawieniu jednostki do kwestyj życia społecznego, — jej celem jest ułatwić wychowanie dziecka na człowieka samodzielnego i pożytecznego dla społeczeństwa. Potrzebną jest w tym celu znajomość osobistego nastawienia jednostki do drugich; na tem polega bowiem znajomość ludzi. To nastawienie jednostki do drugiej zależnem jest od wychowania domowego w pierwszych latach dzieciństwa, zależne szczególnie od wpływu matki. Niektóre matki stwarzają dla dzieci tak wygodną sytuację, tak im wszystko ułatwiają, że czynią je niezdolnemi do jakiegokolwiek samodzielnego działania, do przezwyciężania trudności. Dzieci takie wszystkiego oczekują od matki, nie są one przygotowane do życia. Niedostatecznie do życia przygotowane są też te dzieci, które nie zaznały miłości, sieroty, dzieci nieprawe lub niepożądane, które nieraz czują się w otoczeniu jak w kraju wrogów. Pierwszy typ dziecka rozgląda się zawsze za człowiekiem, szuka oparcia, drugi czuje się prześladowany, upośledzony jest podejrzliwym i obawia się stale niepowodzenia.

Gdy dziecko wstępuje do szkoły, znajduje się ono w nowej sytuacji. Dziecko rozpieszczone pragnie i w szkole być ośrodkiem zainteresowania, nieraz udaje mu się to przez szczególnie dobre zachowanie i pilność, częściej jednak zwraca na siebie uwagę przez lenistwo i krnąbrność. Dzieci ostatniego typu zniechęcają się też do szkoły, źle się bowiem uczą i nie umieją dobrać sobie towarzystwa. Nie są przygotowane do współpracy i współgry. Wychowawca musi się starać zrozumieć typ poszczególnego dziecka i wskazać mu drogę właściwą, czasem musi się starać wpływać na rodziców, by nie przeszkadzali dziecku wstąpić na właściwą drogę. Dziecko, któremu brak uczucia społecznego, nie interesuje się innemi dziećmi, tylko własnem powodzeniem, nie rozwija się w niem poczucie, że jest częścią całości. Matka jest pierwszą osobą, która ma przygotować dziecko do życia społecznego. Ona pierwsza staje przed oczyma dziecka jako współczłowiek i winna zainteresowanie dziecka skierować na innych. Również i ojciec przyczynia się do tego, by dziecko zainteresowało się rodzeństwem i innymi ludźmi. Dziecko, które posiada niedostatecznie rozwinięte poczucie spo-

łeczne, wykazuje zazwyczaj trudności w mówieniu, brak odwagi i aktywności. Określa się takie dziecko jako trudne do wychowania. Chce ono być ciągle w centrum zainteresowania, w tym celu irytuje drugich, odmawia jedzenia, zawsze znajduje sposoby by przeszkadzać. Dziecko trudne do wychowania, „szuka celu po nieużytecznej, a nie po użytecznej stronie życia“.

Zazwyczaj są takie dzieci słabsze od innych, chorowite, wykazują pod względem organicznym niepełnowartościowości (np. ułomność, krótki wzrok i t. d.). Wcześnie doznają cierpień i to sprawia, że nie mają zdolności, ani możności zajmować się innymi.

U tych dzieci są dwie możliwości: albo się załamują, albo walczą i starają się przezwyciężyć swe trudności. Przykładem takiego przezwyciężenia trudności jest dziecko mańkut, które dzięki ćwiczeniom i przezwyciężeniu trudności ma piękny charakter pisma lub odznacza się zręcznością w pracy ręcznej. (Mańkuta można poznać, jeśli przy skrzyżowaniu palców wielki palec lewy leży wyżej niż prawy.) Znaczna część dzieci jednak nie przezwycięża trudności; brak im odwagi. Lenistwo występuje niejednokrotnie tam, gdzie dziecko nie spodziewa się powodzenia. Adler uważa lenistwo raczej za wyraz niepełnowartościowości, niż braku zdolności; jest ono wyrazem braku wiary w siebie. Dziecko takie jest bezradne, ma ruchy niepewne, waha się, podczas gdy dziecko mające zaufanie do siebie, wykazuje aktywność i siłę twórczą.

Każde z tych dzieci ma swój styl życiowy. Autor daje szereg ciekawych przykładów rozmaitych stylów życiowych u dzieci. Między innemi podaje przykłady, jak dążenie do znaczenia spowodowało różne przestępstwa.

Wychowawca ma przedewszystkiem poznać styl życiowy dziecka, odkryć jego wady, konsekwentnie pomagać do rozbudzenia samopoznania i wykazać mu, jakie są wymogi życia.

Wśród dzieci, którym brak odwagi oraz uczucia społecznego napotykamy trzy typy: 1) Dzieci o organach niepełnowartościowych, 2) dzieci rozpieszczone, 3) dzieci nienawidzone. Zadaniem wychowawcy jest dodać takim dzieciom otuchy, i tak niemi pokierować, by nabyły wiarę, iż podołają pożytecznym zadaniom życia.

Adler daje szereg wskazówek, jak poznać styl życiowy dziecka i jak niem pokierować. Najlepszą metodą jest wczucie się w dziecko, utożsamienie się z niem, by w ten sposób lepiej móc je zrozumieć. Do zrozumienia wychowanka przyczynia się też poznanie jego fantazji, jego wspomnień z pierwszych lat dziecinnych i jego snów. Adler podaje szereg interpretacji wynurzeń dziecięcych. Odmienną jest interpretacja snów Adlera od interpretacji Freuda. Zdaniem Adlera wytwarza sen nastrój, który ma doprowadzić śniącego tam, dokąd go wiedzie jego styl życiowy.

I Adler uznaje symbole snów n. p. sen o lataniu ma być symbolicznym wyrazem dążenia do wyższości, sen w którym śniący jest ściganym, świadczy o jego poczuciu niepelnowartościowości. Zazwyczaj ludzie, którzy nie lubią się oszałamiać, nie ulegają swym nastrojom, śnią rzadko. Adler wnioskuje nawet z pozycji osobnika we śnie o jego stylu życiowym.

Najbardziej przekonywujące wnioski można wysnuć ze spojrzenia z ruchów, z postawy dziecka. Wychowawca stara się doprowadzić dziecko do zrozumienia jego błędów i pomóc mu do wyzbycia się ich, do kontrolowania siebie. Oczywiśce tego skutku nie osiągniemy przy pomocy kary i nagany. Wychowawca bierze na się rolę matki, której zadaniem jest zapoczątkowanie rozwoju społecznego uczucia u dziecka oraz jego przygotowanie do zadań życiowych. Wychowawca budzi więc nieistniejące dotąd zainteresowania dziecka dla towarzyszy zabawy, wogóle dla innych osób, stara się wychować współczłowieka. Musi sam mieć wiele cierpliwości i miłości bliźniego, by móc pozyskać dziecko i skierować jego zainteresowanie na drugich. To jest główna funkcja wychowawcy wobec dziecka trudnego z powodu błędów matki w wychowaniu, która chciała pozyskać zainteresowanie dziecka tylko dla siebie lub też nie umiała je rozbudzić.

Dzieci jedyne często wskutek rozpieszczenia są niezdolne do nawiązania kontaktu z innemi dziećmi i różne sytuacje odczuwają jako nieprzyjemne i trudne, często się też jąkają. Zająkliwość, zdaniem Adlera, niema podstawy organicznej.

Wychowawca musi dodać dziecku otuchy, optymizmu, co znowu wpływa dodatnio na aktywność i uspołecznienie dziecka. Wówczas nie będzie się ono czuło zgnębione, nie będzie w ciągłym stanie napięcia, lecz swobodne, o miłem samopoczuciu.

Psychologja indywidualna oraz jej teorja niepełnowartościowości, jej wskazanie na kompleks wyższości i niższości przyczynia się znacznie do zrozumienia dzieci nerwowych i trudnych do wychowania. Na zakończenie podaje autor kwestjonarjusz psychologji indywidualnej dla zrozumienia i postępowania z dziećmi trudnemi do wychowania.

Książkę Adlera przeczytają z pożytkiem rodzice i nauczyciele. Przekład jest jasny i staranny.

LAZAR SCHÄCHNER.

Stosunek wychowawcy do wychowanka.

Zagadnieniu stosunku nauczyciela-wychowawcy do uczniów, w celu usprawnienia działania wychowawczego i wprowadzenia go na właściwe tory — poświęca Dr. Jan Kuchta swoją najnowszą

pracę [1]). Odstępując od dotychczasowych apodyktycznych wskazań zawartych w podręcznikach i rozprawach pedagogicznych — stara się Autor rozwiązać ten problem na podstawie analizy osobowości wychowawców i na omówieniu zagadnienia postawy wychowawczej, która w nowoczesnej pedagogice tak wielkie posiada znaczenie. Jej hasłem jest: opanowanie „postawy wewnętrznej" wychowanka, znaleźć drogę do jego serca, oddziaływać na uczucia i zaszczepiać najszlachetniejsze ideały w jego duszy.

Antytezą tego hasła jest: „postawa zewnętrzna", która stwarza wychowanków pozornie tylko dobrze ułożonych i pracowitych, a w rzeczywistości wydaje opurtunistów, karjerowiczów, obłudników.

Drogę do serc młodzieży znajdzie tylko prawdziwy wychowawca.

Autor, na podstawie bardzo obszernej literatury i charakterystyki wychowawców na tle środowiska ich działalności kreśli rozmaite typy wychowawców. I tak wymienia typ religijny, a więc nauczyciela, patrzącego głęboko w życie, który każde zdarzenie bada poważnie i dąży do znalezienia ostatecznej, absolutnej prawdy. Nauczycieli tego typu młodzież poważa, ale rzadko podąża za nimi. Wychowawcy tego pokroju nie doceniają znaczenia humoru, zabawy, wesołości w życiu dziecka. Ta więc „struktura osobowości" wychowawcy działa odpychająco na młodzież.

Typ drugi — to nauczyciel-teoretyk, który stawia na pierwszem miejscu wiedzę i dąży do przyswojenia uczniom jak najwięcej wiadomości. Wśród nauczycieli teoretyków dają się zauważyć dwa podtypy: wykładowców, mechanicznych, szablonowych wkuwaczy wiedzy do głów uczniów i uczonych, którzy dążą do wytworzenia z uczniów „małych badaczy" i pobudzenia ich do samodzielnego rozwiązania rozmaitych zadań naukowych. Ujemną stroną takich wychowawców jest, że oddani całkowicie zagadnieniom nauki, nie zbliżają się do wychowanków, a temsamem nie oddziaływują na nich wychowawczo.

Nauczyciel typu praktycznego pragnie widzieć wyłącznie efekt końcowy i korzyść utylitarną z każdej pracy. Sztukę i zabawę, jako nie przynoszącą pożytku wiedzy całkowicie odrzuca. Nauczyciele tego typu pragną przygotować młodzież do życia praktycznego.

Skrajnemi odmianami tego typu, to — nauczyciele-egoiści, którzy bezczynnie, przekręcają się w szkole z dnia na dzień i nic

---

[1]) Dr. Jan Kuchta: Nauczyciel-wychowawca i jego stosunek do ucznia w świetle badań psychologicznych. Lwów 1934. Nakładem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

nie robią", oraz materjaliści, którzy zajmują się wszystkiem a swoje zadanie nauczycielskie traktują jako zajęcie uboczne.

Wychowawca-społecznik lubi wszystkich uczniów równomiernie i gotów jest do poświęcenia się dla ich dobra. Jest on też cierpliwy, nieraz dla młodzieży aż nazbyt wyrozumiały. Pragnąc „uspołecznić dziecko" rozwija taki wychowawca śpiące w duszy dziecka zadatki społeczne, by uczynić z niego wartościowego członka społeczeństwa. Nauczyciel-społecznik jest wartościowym wychowawcą, jednak — jako teoretyk, o ubogiej zazwyczaj wyobraźni nie może ożywić nauki. Temsamem jest — jako nauczyciel — mniej wartościowy.

Zdolność wczuwania się w wychowanków i współprzeżywania z nimi ich przeżyć posiada nauczyciel typu estetycznego. Dzięki swojej wyobraźni wżywa się on w różne sytuacje dziecięce i nawiązuje kontakt duchowy z młodzieżą, poruczoną jego opiece. Nauczyciel typu estetycznego dąży do wyrobienia u wychowanka charakteru samodzielnego i niezależnej indywidualności.

Nauczyciel-artysta, jako podtyp wychowawcy-estetyka w rozkoszy estetycznego tworzenia nie rozwija indywidualnych właściwości uczniów, lecz kształtuje w nich swoją własną indywidualność. Doznaje jednak często rozczarowania, gdyż uczniowie — zgodnie z wrodzonemi właściwościami — idą w kierunku wprost przeciwnym, aniżeli on pragnął ich poprowadzić.

Inaczej postępuje podtyp bierny typu estetycznego. Zajmując wobec wychowanka bierną estetyczną postawę obserwatora niczego mu nie narzuca, śledzi tylko i stara się poznać jego właściwości i zainteresowania, by je rozwijać.

Typ władczy — to wychowawca, który poza własnymi celami życiowymi żadnych innych nie spostrzega. A głównym celem takich wychowawców jest poskromić dziatwę i uzyskać przewagę nad nią. Rozumie się, że wychowawca typu władczego niema najmniejszego wpływu wychowawczego na młodzież, jest przez nią znienawidzony.

Jakiż jest typ idealny wychowawcy? Trudno ustalić strukturę psychiczną takiego wychowawcy. Musi bowiem posiadać coś z struktury społecznej, estetycznej i religijnej. Nauczyciel, który upraszcza drogę rozwojową dziecka, usuwa przeszkody, jakie się tworzą na tej drodze i ułatwia mu życie — zasługuje na zaszczytne miano wychowawcy idealnego.

W dalszym ciągu omawia Autor zagadnienie stosunku nauczyciela do uczniów, a więc zagadnienie postawy wychowawczej.

Postawa ostra, surowa, która panowała w dawnej szkole, wytworzyła atmosferę koszarową. Jej rezultatem były typy uczniów upartych, krnąbrnych lub odważnych, toczących wojnę z nau-

czycielami, albo typy karjerowiczów, wytresowanych w posłuszeństwie, obłudnych, nieszczerych i pochlebców o nikłych charakterach.

Szkoła nowoczesna odrzuca całkowicie tę postawę wychowawczą zewnętrznej karności, zewnętrznego posłuszeństwa i bezwzględnego podporządkowania się. Żąda natomiast opanowania postawy wewnętrznej wychowanków.

Nowoczesny wychowawca musi budzić w wychowanku „odwagę życiową", wiarę w siebie i przekonanie o własnej wartości osobistej. Atmosfera szkolna w dziedzinie wychowawczej winna być ciepła, pogodna, życzliwa, polegająca na wzajemnem zaufaniu i radosnej twórczej współpracy. W dziedzinie zaś nauczania ma ośmielać dziecko, budzić jego zainteresowanie i aktywność twórczą.

W stronę nowoczesnego wychowawcy skierowany jest ponadto postulat „sympatji witalnej". Jest to zdolność współodczuwania, co się dzieje w duszy wychowanka. Wychowawca, interesujący się wychowankiem i jego przeżyciami, który uznaje powagę uczuć dziecka i traktuje je na równi z dorosłymi w momentach uczuciowych — posiada w wysokim stopniu sympatję witalną.

Wkońcu omawia Autor postulat specjalnego ustosunkowania się wychowawców do uczniów trudnych do prowadzenia, zaniedbanych pod względem wychowawczym i w zakresie wiadomości naukowych. Takich uczniów należy traktować łagodnie, wdrażać ich do systematycznej pracy i wlać w nich wiarę w możność osiągnięcia przez nich określonego celu.

Rozprawę tę, napisaną barwnie i jędrnie, ilustrowaną licznymi przykładami z życia szkolnego i praktyki wychowawczej czyta się jednym tchem. Liczny swój poczet dzieł z dziedziny pedagogicznej wzbogacił Dr. Jan Kuchta o bardzo ważną i ciekawą pracę.

Przegląd ustawodawstwa.

Dr. M. S.

O sposobach przeprowadzania zbiórek publicznych.

Na podstawie art. 5 i art. 8. ust. 2. ustawy z dnia 15. marca 1933 o zbiórkach publicznych (Dz. U. R. P. nr. 22 poz. 162 [1]) ogłoszono w Dzienniku Ustaw R. P. z 31. lipca 1934 nr. 69 pod

[1]) Vide „Przegląd Społeczny" R. VII. Nr. IV—V. maj 1933

poz. 638 rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 14. lipca 1934 o sposobach przeprowadzania zbiórek publicznych oraz kontroli nad temi zbiórkami.

W myśl tego rozporządzenia zbiórka publiczna ofiar w gotówce może być przeprowadzana w postaci zbierania ofiar do zamkniętych puszek, skrzynek lub worków, sprzedaży przedmiotów jakiegokolwiek rodzaju po ściśle oznaczonych cenach, wpłacania ofiar przez ofiarodawców na konto czekowe instytucji przeprowadzającej zbiórkę. Puszki, skrzynki, lub worki muszą posiadać otwór do wrzucania pieniędzy oraz mają być tak urządzone, by bez otwarcia ich lub widocznego uszkodzenia wyjęcie znajdujących się w nich pieniędzy było niemożliwe. Przed rozpoczęciem zbiórki puszki, skrzynki lub worki muszą być zaopatrzone w nazwę instytucji, urządzającej zbiórkę, numer kolejny oraz zamknięte i opieczętowane przez tę instytucję. Otwieranie puszek, skrzynek lub worków i przeliczanie zebranych ofiar musi się odbywać w obecności conajmniej dwóch osób, upoważnionych do tego przez instytucję urządzającą zbiórkę.

W wypadkach zbiórek, przeprowadzanych w lokalach instytucji urządzającej zbiórkę, lub też za pośrednictwem pisma perjodycznego w lokalu redakcji lub administracji tego pisma może być dozwolone wręczanie ofiar w gotówce osobie przeprowadzającej zbiórkę przy równoczesnem zapisaniu wysokości każdej ofiary oraz nazwiska ofiarodawcy do oddzielnego kwitarjusza i wydanie z niego ofiarodawcy pokwitowania, podpisanego przez osobę przeprowadzającą zbiórkę. Na okładce kwitarjusza, służącego do zapisywania ofiar, ma być podana nazwa i siedziba instytucji, urządzającej zbiórkę, cel zbiórki, numer kolejny kwitarjusza oraz odciśnięta pieczęć tej instytucji. Na okładce tej mają ponadto znajdować się podpisy dwóch osób uprawnionych do występowania w imieniu instytucji urządzającej zbiórkę. Na każdym kwicie musi być podany jego numer kolejny oraz nazwa i siedziba instytucji urządzającej zbiórkę i cel zbiórki. Każdy kwit winien składać się z dwóch jednakowych części, które wypełnia jednakową treścią osoba przeprowadzająca zbiórkę.

W wypadkach zbiórek, urządzanych przez zakony lub kongregacje wyznań uznanych przez Państwo i przeprowadzanych przez członków tych zakonów lub kongregacyj może być dozwolone wręczanie ofiar w gotówce osobie przeprowadzającej zbiórkę, przy równoczesnem zapisaniu wysokości każdej ofiary oraz nazwiska ofiarodawcy do książki ofiar.

Książki służące do zapisywania ofiar muszą być trwale zeszyte i oprawione tak, by wyjęcie kartek bez widocznego ich uszkodzenia było niemożliwe. Na pierwszej stronicy książki ma

być podana nazwa i siedziba zakonu lub kongregacji urządzającej zbiórkę, numer kolejny książki oraz ilość stronic, którą książka zawiera. Dane te muszą być stwierdzone pieczęcią oraz podpisem przełożonego zakonu lub kongregacji, który winien ponadto książkę oparafować. Książka musi być przedstawiona każdej powiatowej władzy administracji ogólnej przed rozpoczęciem zbiórki na podległym jej terenie w celu zaopatrzenia jej urzędową adnotacją.

W wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie władza udzielająca pozwolenia może dopuścić inny sposób zbierania ofiar w gotówce, niż zapodano na wstępie, określając szczegółowo sposób ten w pozwoleniu.

Zbiórka publiczna ofiar w naturze może być dozwolona tylko w tych wypadkach gdy wszystkie ofiary będą mogły być w tej postaci zużyte na cel określony w pozwoleniu. W pozwoleniu musi być określony rodzaj ofiar w naturze, których zbieranie jest dozwolone. Zbiórka publiczna ofiar w naturze może być jedynie przeprowadzona przez wręczanie ofiar osobie przeprowadzającej zbiórkę, przy równoczesnem zapisywaniu wysokości każdej ofiary oraz nazwiska ofiarodawcy do oddzielnego kwitarjusza i wydanie z niego pokwitowania ofiarodawcy podpisanego przez osobę przeprowadzającą zbiórkę. Podczas zbiórek urządzanych w wypadkach klęsk żywiołowych może być dopuszczone zbieranie ofiar w naturze przy równoczesnem wpisaniu rodzaju każdej ofiary oraz nazwiska ofiarodawcy na listę ofiar. Listę taką tworzy jeden arkusz papieru. Każda lista na pierwszej stronicy u góry musi zawierać nazwę i siedzibę instytucji urządzającej zbiórkę, cel zbiórki, numer kolejny listy oraz odciśniętą pieczęć tej instytucji, ponadto winne się znajdywać podpisy dwóch osób uprawnionych do występowania w imieniu instytucji urządzającej zbiórkę.

Zależnie od miejsca przeprowadzenia zbiórki publiczne mogą być prowadzone pod gołem niebem, w lokalach publicznych, w lokalach prywatnych. Zbieranie od domu do domu ofiar może być dozwolone jedynie podczas zbiórek publicznych urządzanych przez zakony, lub kongregacje wyznań uznanych przez Państwo oraz we wypadkach klęsk żywiołowych. Władza udzielająca pozwolenia może dopuścić przeprowadzenie zbiórki od domu do domu również w innych wypadkach o ile uzna to za celowe ze względu na teren, na którym zbiórka ma być przeprowadzona lub specjalny charakter zbiórki. O ile nie jest to w pozwoleniu wyraźnie dopuszczone, wzbronione jest przeprowadzanie zbiórek publicznych w urzędach państwowych i samorządowych, w obrębie zakładów szkolnych oraz na terenach pozostających pod zarządem władz wojskowych.

Instytucja ubiegająca się o udzielenie pozwolenia na urządzenie zbiórki publicznej obowiązana jest przedstawić władzy właściwej do jego udzielenia plan organizacyjny zbiórki. Plan ten ma zawierać określenie: terminu, terenu, oraz sposobu przeprowadzania zbiórki, ilości osób, które instytucja zamierza zatrudnić przy urządzaniu i przeprowadzaniu zbiórki, z wyszczególnieniem czy mają to być członkowie tej instytucji, instytucji o celach pokrewnych, cy też osoby imiennie zaproszone, sumy przewidywanych kosztów, które pociągnie za sobą urządzenie i przeprowadzenie zbiórki z dokładnem wymieniem rodzaju i wysokości poszczególnych wydatków.

W urządzaniu lub przeprowadzaniu zbiórek publicznych nie mogą brać udziału dzieci i młodzież do lat 18 oraz młodzież szkolna z wyjątkiem słuchaczów szkól wyższych. Każda osoba przeprowadzająca zbiórkę publiczną obowiązana jest posiadać przy sobie jakikolwiek dowód pozwalający na stwierdzenie jej tożsamości, oraz legitymację, upoważniającą tę osobę do przeprowadzenia danej zbiórki, wydaną przez instytucję urządzającą zbiórkę. Legitymacja ma zawierać numer kolejny, nazwę instytucji, cel zbiórki, nazwę władzy, która udzieliła pozwolenia, jego numer i datę, imię, nazwisko i adres osoby upoważnionej oraz określenie terminu i miejsca, w których dana osoba może zbiórkę przeprowadzać, stwierdzone podpisami dwóch osób uprawnionych do występowania w imieniu instytucji urządzającej zbiórkę oraz pieczęcią tej instytucji. Legitymacja musi być potwierdzona przez powiatową władzę administracji ogólnej, właściwą dla miejsca w którem dana osoba ma przeprowadzać zbiórkę. Instytucja urządzająca zbiórkę publiczną obowiązana jest założyć rejestr dla odnotowywania przebiegu akcji zbiórkowej oraz jej wyników. W rejestrze ma być zapisywane, komu, kiedy i jakie puszki, skrzynki, worki; przedmioty; książki, kwitarjusze, lub listy zostały wydane, kiedy przeprowadzona przy ich pomocy zbiórka została ukończona i jaki dała wynik. Dane powyższe muszą być stwierdzone podpisami osób, które przeprowadzały zbiórkę i które odebrały zebrane ofiary.

W wypadku przeprowadzania zbiórek zapomocą wpłacania ofiar przez ofiarodawców na konto czekowe instytucji przeprowadzającej zbiórkę, mają być w rejestrze zapisywane kolejno wpłacone ofiary, nazwiska ofiarodawców oraz daty wpłacenia stwierdzone podpisem osoby, upoważnionej przez organ kierowniczy instytucji urządzającej zbiórkę, która otrzymała pieniądze. Instytucja urządzająca zbiórkę obowiązana jest przechowywać rejestry w przeciągu sześciu miesięcy od dnia ukończenia zbiórki. Po ukończeniu zbiórki rejestry te mają być na każde żądanie przedstawione do wglądu władzy, która udzieliła pozwolenia. Wszelkie wpisy do

kwitarjuszów, książek, na listy ofiar oraz w rejestrach mają być dokonywane czytelnie, atramentem lub ołówkiem atramentowym. W razie odmowy podania nazwiska przez ofiarodawcę należy tę okoliczność zaznaczyć na pokwitowaniu w książce, lub na liście ofiar obok wysokości ofiary. Usuwanie w jakikolwiekbądź sposób tych wpisów lub czynienie ich nieczytelnemi jest niedozwolone, poczynione przekreślenia muszą być tak przeprowadzone, aby można było odczytać przekreśloną treść.

Przewidziane w ustawie o zbiórkach publicznych zawiadomienia o wyniku zbiórki i sposobie zużytkowania zebranych ofiar oraz ogłoszenie tego w prasie ma zawierać: nazwę i siedzibę instytucji, która zbiórkę przeprowadziła, nazwę władzy która udzieliła pozwolenia oraz datę i numer tego pozwolenia, sumę zebranych ofiar według rejestru, wykaz kosztów przeprowadzenia zbiórki, dokładne przedstawienie podziału czystego dochodu ze zbiórki, z wymienieniem celów, na które dochód ten został przeznaczony oraz sum przekazanych na każdy z tych celów. Ogłoszenie wyniku zbiórki i sposobu zużytkowania zebranych ofiar musi być dokonane przynajmniej w jednem czasopiśmie, wydawanem w języku polskim w miejscowości, w której instytucja obowiązana do ogłoszenia ma swoją siedzibę, jeżeli zaś jest to niewykonalne w miejscowości będącej siedzibą władzy, która udzieliła pozwolenia albo władzy instancyjnie wyższej.

O każdem naruszeniu albo usiłowaniu naruszenia przepisów ustawy z dnia 15. marca 1933 o zbiórkach publicznych lub obecnie omawianego rozporządzenia, osoby upoważnione przez organ kierowniczy instytucji urządzającej zbiórkę do urządzenia, przeprowadzenia lub likwidacji akcji zbiórkowej obowiązane są niezwłocznie powiadomić władę adminstrację ogólnej na której obszarze czyn taki został ujawniony.

Rozporządzenie tu szczegółowo streszczone wchodzi w życie z dniem 15. sierpnia 1934.

Ustawa razem z powyższem rozporządzeniem normują wobec tego sposób przeprowadzania zbiórek jednolicie w całem Państwie.

Powyższe rozporządzenie jakoteż i samą ustawę należy przywitać jako środek wzmocnienia zaufania publicznego do zbiórek, które z powodu nędzy powszechnej, ogromnej ilości zagadnień załatwianych przez stowarzyszenia prywatnej inicjatywy zbyt często się powtarzają. Niestety jednakowoż w obecnych zwłaszcza stosunkach ustawa, a zwłaszcza rozporządzenie wykonawcze stanowią znaczne obciążenie dla naszych instytucyj społecznych i stwarzają dla nich cały szereg nowych zagadnień, które niejednokrotnie mogą uniemożliwić dalsze prowadzenie akcji.

Powstaje zasadnicze pytanie co rozumieć należy przez zbiórkę publiczną. Czy odnoszenie się do rozmaitych instytucyj bankowych z okazji zamykania bilansów o udzielenie wsparcia z części zysku przeznaczonego na subwencjonowanie instytucyj społecznych podpada pod pojęcie zbiórki publicznej? Wedle przepisów ustawy należałoby na to pytanie odpowiedzieć przecząco, natomiast powstają w tym kierunku wątpliwości ze względu na § 1 ust. c. omawianego rozporządzenia. Instytucje nasze pozbawione w ostatnich zwłaszcza latach należnych im subwencyj gminnych niejednokrotnie muszą odnosić się do swoich członków i sympatyków z prośbą o pomoc. Weźmy naprzykład już obecną chwilę. Rozpoczyna się nauka szkolna, a po dzień dzisiejszy mimo, iż kilka miesięcy mija już od rozpoczęcia się nowego okresu budżetowego nie wypłaciły w przeważnej ilości gminy a nawet tak wielkie gminy jak Lwów naszym instytucjom przyznanych subwencyj.

Trzeba dla młodzieży książek, przyborów szkolnych. Kierownicy naszych instytucyj muszą wobec tego odnieść się do swoich sympatyków z prośbą o udzielenie pomocy w gotówce lub przez dostarczenie w naturze książek i utensyljów szkolnych. Można już tę działalność konieczną podciągnąć pod przepisy rozporządzenia, iż jest to zbieranie ofiar w naturze i że trzeba na to odrębnego zezwolenia. W miesiąc później pokaże się nowa konieczność do odnoszenia się do szerokich sfer zwolenników w sprawie odzieży i bielizny dla naszych wychowanków, gdyż niestety gminy częścią nie mogą a we wielkiej mierze nie chcą spełniać ciążących na nich obowiązków z ustawy o opiece społecznej. Niejednokrotnie brak w ciągu miesiąca wprost na suchy kawałek chleba w naszych zakładach, niejednokrotnie brak opału i w ostatniej chwili trzeba się odnieść do któregoś ze stałych ofiarodawców instytucyj z prośbą o doraźną pomoc. Czy wszystko to uznawać się będzie za zbiórki publiczne? Czy w każdym z tych wypadków trzeba odnosić się do władzy administracyjnej z prośbą o zezwolenie na zbiórkę? Gdybyśmy w ten sposób chcieli pojmować przepisy rozporządzenia, to uniemożliwionoby prowadzenie normalnych czynności instytucyj opiekuńczo społecznych, które dzięki prywatnej inicjatywie, zapobiegliwości swych zarządów dotychczas w przeważnej mierze, zwłaszcza o ile idzie o opiekę społeczną nad dzieckiem żydowskiem, zastępują gminy, które dotychczas nie wykonują obowiązków ciążących na nich w myśl przepisów ustawy o opiece społecznej.

Różnorakie mogą być interpretacje tych przepisów zależnie od dotychczasowej praktyki miejscowej, dotychczasowych pojęć prawnych w tej dziedzinie i od ustusunkowania się wzajemnego miejscowych władz i miejscowych instytucyj społecznych. Sprawa ta

w obecnym okresie odnośnie do zarejestrowanych stowarzyszeń zajmujących się opieką nad dzieckiem, młodzieżą, dostarczających tej młodzieży z prywatnych zbiórek utrzymania, musi znaleść tego rodzaju uregulowanie, by dobrze pomyślana ustawa nie wyrządziła niezamierzonej szkody tym instytucjom. Sprawa musi znaleźć takie uporządkowanie, by władze administracyjne, mając i tak ciągłą kontrolę nad dochodami i gospodarką tych instytucyj, nie były przeciążone rozmaitemi troskami życia odnośnych instytucyj.

Władze nadzorcze a zwłaszcza Ministerstwo Opieki Społecznej musi koniecznie w tej sprawie porozumieć się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i dla dobra sprawy powinna w najbliższym czasie być wydana urzędowa interpretacja odnośnych przepisów w odniesieniu do spraw wyżej poruszonych.

Kronika.

SPRAWOZDANIE SEKCJI DOŻYWIANIA DZIECI ŻYDOWSKIEGO OBYWATELSKIEGO KOMITETU DORAŹNEJ POMOCY ZA CZAS OD 17. X. 33 DO 15. VI. 34.

W trzecim roku istnienia akcji dożywiania najuboższej dziatwy żydowskiej zaznaczył się bardzo dobitnie wzrost nędzy i głodu wśród najbiedniejszych warstw naszej ludności, który też znalazł wyraz we wzroście ilości wydawanych bezpłatnie obiadów. Wraz bowiem ze wzrostem liczby zgłaszających się głodnych dzieci, wzrosło też w calem społeczeństwie poczucie odpowiedzialności za zdrowie młodego pokolenia. Dzięki wielkiemu zrozumieniu dla tej akcji ze strony pani prezydentowej Barbary Drojanowskiej, przewodniczącej Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, która w roku bieżącym skierowała 325 dzieci do naszej kuchni przy ul. Bernsteina 11, oraz dzięki wydatnemu poparciu ze strony Prezydjum Komitetu Doraźnej Pomocy z p. Drem Józefem Parnasem na czele, który kwestję pomocy głodnemu dziecku postawił na czoło wszystkich usiłowań Komitetu, stało się możliwem rozszerzyć akcję i powiększyć liczbę dzieci, korzystających z obiadów do 800 (ośmiuset) dziennie. Kto miał sposobność być świadkiem tych codziennych tragedyj, które rozgrywały się w kuchniach, gdy Komitet matkom, proszącym o łyżkę strawy dla swych głodnych dzieci, z powodu braku funduszów, odmawiać musiał tej pomocy, ten tylko należycie może ocenić pełną poświęcenia działalność Pań, które przez współpracę w zbiórkach M. K. O. P. oraz przez propagowanie bloczków obiadowych , przyczyniły się do powiększenia funduszów dzięki czemu udało się z biegiem czasu przyjąć wszystkie dzieci zasługujące na pomoc. Z drobnych

datków oraz bloczków zebrała Sekcja w ostatnim roku sprawozdawczym sumę 3.000 zł. Przy oszczędnej administracji i dzięki znawstwu strony gospodarczej i pełnej poświęcenia współpracy pań: Drowej Cecylji Salpeterowej oraz p. Drowej Zofji Baczesowej, które nie szczędziły nigdy trudu, ani czasu dla akcji udało się w roku bieżącym utrzymać dożywianie aż do końca roku szkolnego.

Ponieważ najuboższa ludność żydowska mieszka na przedmieściach Lwowa, a dziatwa korzystająca z obiadów musiała często odbywać kilka kilometrów drogi po łyżkę ciepłej strawy, przeto uruchomiła Sekcja Dożywiania Dzieci, podobnie jak w latach ubiegłych, dwie dalsze kuchnie, a to w Zamarstynowie dla dzieci z Zamarstynowa i Kleparowa, oraz w Zniesieniu, dla dziatwy tam zamieszkałej. Obie te kuchnie pozostawały pod gorliwą opieką Komitetów podmiejskich, pozostających w ścisłym kontakcie z Sekcją Dożywiania.

Kuchnia w Zniesieniu została w roku bieżącym znacznie rozszerzona i umieszczona w obszernym lokalu, opłacanym przez Komitet w Zniesieniu. Liczba dzieci dożywianych wzrosła z 50 na 100 dziennie. Od marca b. r. Komitet w Zniesieniu sam opłacał koszt wyżywienia 15 dzieci dziennie. Należy podnieść z uznaniem wydatną pracę pań, które bardzo troskliwie opiekowały się dziećmi. Urządziły imprezę w zimie, której dochód przeznaczyły na rozszerzenie akcji dożywiania oraz na sprawienie blelizny i bucików dla dzieci. Komitet Pań w Zniesenu urządził też własnym sumptem zabawę purimową dla dzieci.

Kuchnia w Zamarstynowie ma już swoją tradycję. Pracuje w bardzo skromnym lokalu, ale zato tem wydatniej. Do dzieci, korzystających z dobrodziejstwa kuchni, musieliśmy przyłączyć w roku bieżącym dzieci z Ochronki VIII dzielinicy, gdy Ochronce tej groziła likwidacja. W kuchni tej otrzymywało obiady 105 dzieci szkolnych i przeszło 50 dzieci z Ochronki. W święto „Purim" zostały i te dzieci obdarowane bielizną i płaszczami oraz słodyczami.

Prócz tych trzech kuchen prowadzonych we własnym zarządzie subwencjonował Komitet kuchnię stow. ortodoksyjnego „Ajszel Thora" pokrywając koszt 25 obiadów dziennie przez 4 miesiące zimowe.

W czasie od 17 października wydano następujące ilości obiadów:

W kuchni przy ul. Bersteina 11:	84.029
W kuchni w Zamarstynowie:	21.730
W kuchni w Zniesieniu:	13.027
W kuchni w Ajszel Thora	3.000
Razem:	121.786

Dzięki pomocy pań zrzeszonych w stow. humanitarnem „Leopolis Bnai Brith" udało nam się urządzić wielką zabawę purimową połączoną z rozdaniem koszul dla chłopców oraz fartuszków dla dziewcząt. To święto dzieci ma już swoją tradycję. Ponadto obdarzyły panie 70 najuboższych bucikami, a to te dzieci, które z powodu braku obuwia nie mogły w czasie mrozów uczęszczać na obiady.

Jak z powyższego wynika wysiłek członków Sekcji oraz Komitetu Doraźnej pomocy szedł z jednej strony w kierunku jaknajwiększego rozszerzenia akcji i objęcia możliwie jaknajwiększej ilości dzieci, z drugiej strony zmierzał do wytworzenia jaknajserdeczniejszego bezpośredniego kontaktu z młodzieżą i dziećmi. Dzięki temu, że w kuchni pełniły stale dyżury Panie Komitetowe, które czuwały nad jakością obiadów oraz nad czystością i wychowaniem dzieci, dzięki temu, że Panie same podawały obiady dzieciom, a szczególnie naszej, często przewrażliwionej, młodzieży, wytworzył się stosunek zaufania, który w wielu wypadkach pozwolił wglądnąć bliżej w smutne warunki, wśród których żyje nasza młodzież i nieść jej niejednokrotnie pomoc także w innych dziedzinach życia.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Białystockiej.

Dnia 22. kwietnia br. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego naszego Towarzystwa, w którem uczesniczyli: Pp. Racki, Lurie, Rozenberg i Abramowicz. P. Domeracki przedłożył sprawozdanie za rok 1933/34, które Zarząd przyjął do wiadomości. Zatwierdzono też plan organizacyjny kolonij letnich na bieżący rok oraz uchwałę w sprawie zwołania konferencji sekretarzy i księgowych poszczególnych oddziałów miejscowych. Z powodu trwającej od dłuższego czasu zupełnej bezczynności uchwalono zlikwidować dwa oddziały miejscowe (Gródek i Łunna). W związku z przepisami nowej ustawy o stowarzyszeniach Zarząd Główny uchwalił podać do wiadomości zarządom wszystkich oddziałów miejscowych, że pod osobistą odpowiedzialnością członków tychże zarządów nie wolno im bez wyraźnej na piśmie zgody Zarządu Głównego sprzedawać, wynajmować, darować ani obciążać nieruchomości, będących własnością oddziałów miejscowych. Pozatem Zarząd Główny załatwił jeszcze kilka spraw podrzędnego znaczenia.

Wbrew naszym usiłowaniom nie udało nam się niestety doprowadzić do połączenia między miejscowym oddziałem w Wołkowysku byłej „Centralnej Organizacji Opieki nad Dzieckiem“ a naszym miejscowym oddziałem tamże. Urząd Wojewódzki wydał Starostom powiatowym polecenie, by z uwagi na pożyteczną działalność naszej organizacji zwrócili uwagę na to, by Gminy Wyznaniowe w swych budżetach preliminowały i następnie też wypłacały odpowiednie subwencje naszym oddziałom miejscowym.

W ostatnim czasie cały szereg oddziałów miejscowych odbył walne zgromadzenia i odnowił swe zarządy. Na szczególną uwagę zasługuje fakt odbycia walnego zgromadzenia oddziału miejscowego w Białymstoku. Tu bowiem stosunki tak się ułożyły, że w ostatnich trzech latach zwołanie walnego zgromadzenia było niemożliwem, skutkiem czego skład osobowy zarządu był znacznie

osłabiony. Dzięki usiłowaniom kilku członków zarządu oraz pomocy ze strony prezydjum centrali udało się zainteresować dla akcji kilka poważnych osobistości, które też oświadczyły gotowość wstąpienia do Zarządu. Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 3. czerwca br. pod przewodnictwem Pp. W. Hefnera, Sz. Bramsona i N. Lewa. Sekretarz oddziału, p. Sz. Braude, w pięknie ułożonem sprawozdaniu za ostatnie 3 lata przedstawił zgromadzonym istną martyrologję akcji opieki nad dzieckiem żyd. w Białymstoku w ostanich kilku latach. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości przedłożone sprawozdanie i wybrało nowy Zarząd, w skład którego weszli: p. Jakób Beker jako przewodniczący, pp. J. Zylberfenig i A. Lurie jako zastępcy przewodniczącego, p. Ch. Efros jako sekretarz i p. Sz. Zabłudowska jako skarbniczka. Ponadto weszły w skład Zarządu panie: Repelska, Szabadowa, Dr. Kaplanowa i Halpernowa oraz pp. Rubinstein i Puniański. Nowy zarząd przystąpił natychmiast do intenzywnej akcji szczególnie na polu finansowem. Przeprowadzono kilka większych imprez i zbiórek i opracowano nowy plan budżetowy, który Zarząd stara się utrzymać w granicach samowystarczalności. Mamy nadzieję, że odtąd praca w lokalnym oddziele białystockim będzie się rozwijała bez przeszkód.

Nasza kolonja lecznicza w Druskiennikach została otwartą dnia 17. czerwca br. W pierwszym turnusie uczestniczyło w niej 76 dziatwy z Białegostoku, Bielska, Grodna, Sokółki i innych miast. Z wielu przyczyn byliśmy zmuszeni w tym roku przyjmować na kolonję wyłącznie dzieci w wieku szkolnym. Kolonja w Druskiennikach zyskała bardzo wiele dzięki dużej, oszklonej werandzie, którą w zeszłym roku dobudowaliśmy. Pozatem przeprowadziliśmy gruntowny remont wszystkich pomieszczeń, urządziliśmy łazienki i tusze oraz instalację ciepłej wody. Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki tut. Urzędu Wojewódzkiego, p. K. Łaszkiewicz z okazji lustracji wyraził swe zadowolenie z wyglądu zewnętrznego i sposobu prowadzenia naszej kolonji. Ponadto odwiedzili też kolonję z ramienia JDC. p. Neustadt, a z ramienia Związku p. Goldin oraz red. Lewinson. W drugim sezonie, od 17. lipca do 14. sierpnia kolonja liczy 77 uczestników. Z powodu rozpoczęcia roku szkolnego nie mogliśmy niestety urządzić trzeciego sezonu mimo, że mieliśmy bardzo dużo zgłoszeń.

Dla dzieci z zakładów białostockich urządzoną została kolonja wypoczynkowa w miejscowości Nowosiółki, w odległości 12 km. od Białegostoku. Kolonja ta znalazła pomieszczenie w dużym budynku o 10 ubikacjach, położonym na skraju wielkiego lasu sosnowego. Na zaproszenie zarządu odwiedził tę kolonję Prezydent miasta p. Nowakowski w towarzystwie naczelnika wydziału finansowego, p. Gołembiowskiego. Goście przyjęci zostali przez zarząd w komplecie oraz przedstawiciela centrali p. Domerackiego i spędzili na kolonji dłuższy czas na rozmowie z zarządem o aktualnych sprawach towarzystwa. Także i tę kolonję zwiedzili pp. Neustadt i Goldin.

Oba nasze zakłady w Łomży, a mianowicie zakład dla chłopców i dom sierót dla dziewcząt urządziły w tym roku poraz pierwszy wspólną kolonję we wsi Wyżyki. Kolonja ta pozostawała pod jednolitem kierownictwem wycho-

wawczem i gospodarczem, które wydało bardzo dobre wyniki. Lustrację tej kolonji przeprowadził p. Domeracki. Zakłady grodzieńskie urządziły w tym roku dla swych dzieci półkolonję, zaś półinternat w Sokółce wysłał swe dzieci na kolonję „Tozu“ w Bufałowej.

Akcja kolonijna zakończy się w połowie sierpnia, jedynie niemowlęta ze żłóbka białystockiego pozostaną na kolonji aż do zakończenia remontu, przeprowadzanego obecnie w budynku zakładu. Zakład w Wołkowysku nie mógł w tym roku zpowodu trudności finansowych urządzić dla swych dzieci kolonji, a jedynie kilkoro najsłabszych dzieci wysłał na kolonję Tozu.

Zarząd główny naszej centrali poparł wszystkie kolonje znacznemi subwencjami z funduszów uzyskanych od Związku, Rządu oraz z Funduszu Bezrobocia.

Z Centrali Poleskiej.

Dnia 27. czerwca br. odbyło się posiedzenie egzekutywy naszej centrali pod przewodnictwem p. Dra L. Jakobsona i przy udziale wszystkich członków egzekutywy. W posiedzeniu tem wziął też udział z ramienia Związku p. Goldin. — Po zatwierdzeniu protokołu ostatniego posiedzenia p. N. Holcman złożył sprawozdanie za ostatnie miesiące pracy. W dyskusji nad tem sprawozdaniem, w której wzięli udział wszyscy obecni stwierdzono w pierwszym rzędzie bardzo ciężką sytuację finansową wszystkich zakładów i oddziałów miejscowych. Poruszono w szczególności dotkliwy brak odzieży i bielizny, na który cierpią wszystkie zakłady oraz sprawę nadmiernego obdłużenia wszystkich instytucyj, przedewszystkiem zaległości w opłatach na rzecz Ubezpieczalni Społecznych. Zastanawiano się również nad losem usamodzielnionych już sierót, które wskutek trwałej niemożności znalezienia pracy zmuszone są emigrować w pierwszym rzędzie do Palestyny.

Egzekutywa uchwaliła przyjąć sprawozdanie do wiadomości. Ponadto stwierdziła egzekutywa, że wszystkie zakłady znajdują się w niezmiernie ciężkiej sytuacji, wobec czego apeluje do Związku, by dla ulżenia sytuacji postawił w najbliższym czasie do dyspozycji centrali fundusz ratunkowy conajmniej w wysokości zeszłorocznej. Uchwalono również zwrócić się do Związku o spieszne przeprowadzenie akcji zaopatrzenia zakładów w odzież i bieliznę. Wreszcie uchwalono zwrócić uwagę Związkowi na fakt rygorystycznego ściągania zaległych wkładek przez Ubezpieczalnie Społeczne, co bardzo wielu naszym instytucjom grozi finansowem załamaniem się. Dlatego przedłożono Związkowi myśl wszczęcia specjalnej akcji, mającej na celu uzyskanie umorzenia tych zaległości w całości lub choćby w znaczniejszej części.

Następnie obradowała egzekutywa nad budżetem tegorocznej akcji kolonij letnich. Po dłuższej dyskusji uchwalono ograniczyć tę akcję ściśle do granic możliwości finansowych i nie dopuścić do powstania nowych deficytów.

Dla zakładów w Pińsku, Prużanie i Kobryniu uchwalono wyasygnować specjalne subwencje na umożliwienie urządzenia dla dzieci kolonij letnich. Subwencje takie uchwalono też dla urządzić się mających półkolonij w Brześciu i Stolinie. Ustalenie szczegółów organizacyjnych w akcji kolonijnej przekazano Prezydjum Centrali, poczem po załatwieniu szeregu drobniejszych spraw zamknięto posiedzenie.

Nasza kolonja wypoczynkowa w Domaczewie rozpoczęła swój pierwszy sezon w dniu 11. czerwca. Liczy ona 114 uczestników, pochodzących z Brześcia, Pińska, Drohiczyna, Łachwy i Kosowa. Rozpoczęcie drugiego sezonu przewidziane jest na 19. lipca. W drugim sezonie będzie uczestniczyło około 110 dziatwy z rozmaitych miejscowości naszego okręgu. Na pierwszy sezon kolonji wypoczynkowej w Zaścianku, który rozpoczął się 20. czerwca, wyjechało 70 dzieci. Komitet lokalny w Szerszewie czyni przygotowania do otwarcia kolonji na 30—40 dzieci. Półkolonje urządzono w Brześciu i Stolinie, a pozatem w Łunińcu, Łachwie i Leninie. Budynki kolonijne w Domaczewie i Zaścianku zostały zremontowane, dla kolonji w Domaczewie uzupełniono zapas naczynia kuchennego i stołowego.

Urząd Wojewódzki przydzielił nam dla kolonij mąkę chlebową oraz 50 kg. konserwy kawowej. Na kolonję leczniczą Związku w Ciechocinku wysłaliśmy w pierwszym sezonie 7-oro dzieci.

Komitet lokalny w Szerszewie zamierza w najbliższym czasie otworzyć półinternat.

W bieżącym roku ukończyło szkoły zawodowe i opuściło bursy 13 dziewcząt i 2 chłopców po odbyciu przepisanych egzaminów czeladniczych i uzyskaniu dyplomów.

Ostatnio odbyły się walne zgromadzenia naszych oddziałów w Kobryniu i Pińsku. Z ramienia centrali odbyła się lustracja oddziałów w Stolinie, Prużanie, Berezie, Szerszewie i Kosowie.

Nadesłane.

Nakładem Wojewódzkiego Instytutu Rzemieślniczo-Przemysłowego w Poznaniu wychodzi kwartalnik „Psychometrja“ pod redakcją Dr. Jana Schwarza, poświęcony psychologji stosowanej ze szczególnem uwzględnieniem psychometrji zawodowej i szkolnej.

Numer I „Psychometrji“ zawiera następujące artykuły:

1. Rozkład ilorazów inteligencji w szkołach poznańskich.
2. Szacowanie inteligencji.
3. Życzenia zawodowe młodzieży poznańskiej.

Kwartalnik bogato ilustrowany wydano niezwykle starannie, na dobrym

papierze. Cena bardzo przystępna (prenumerata kwartalna 1 zł., roczna 4 zł.)

Treść Nr. II „Psychometrji“:

1. Odchylenia w rozwoju.
2. Karta indywidualności.
3. Zagadnienie repetentów w szkołach powszechnych.
4. Stopień szkolny.

Adres Wydawnictwa: Wojewódzki Instytut rzemieślniczo-przemysłowy, Poznań, Wały Zygmunta Starego 9.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselesa 1.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33